



NR. IV.

LISTOPAD.

1905.

Korespondencya przyjacielska
w miejsce rękopisu.

Deo. Patriae. Amicitiae.

Znaczenie czei Niepokalanej Bogarodziei.

I.

Gdy badawczym okiem rozglądamy się po całym wszechogromie przyrody; gdy wnikamy umysłem analizującym w niepojęte obszary wszechświata: to jasno staje przed nami dziwne prawo, które rządzi i kieruje wszelkimi widomymi istotami w ten sposób, iż choć byt ich społeczny jest napozór nieraz sprzeczny, zlewa się jednak w najcudniejszą harmonię i ład kosmiczny. A jakież to prawo?

Oto Stwórca świata w swej niedościgłej mądrości postanowił, żeby wszystko w wszechświecie rozwijało się i wzrastało w powolnym postępie, stopniowo, jakby od szczebla do szczebla, bez żadnych nagłych przeskoków.

Rzućmy jeno okiem na życie przyrody. —

Kiedy po ciemnościach nocy ma zawitać słońce na powierzchni naszej półkuli, to zbliżenie się tego „oka dnia“ zapowiada z początku błądy brzask; brzask ten rośnie i wzmacnia się ciągle; a gdy jutrzienka wzniesie się nad widnokrąg, wtedy dopiero, opromieniwszy nagle oblicze ziemi, wychyla swą ognistą tarczę samo słońce, by zapanować nad światem. A zatem przejście z ciemności nocy w jasność dnia jest stopniowe. — W ten sam dziwny i tajemniczy sposób zmieniają się pory roku i różnoraka ziemi szata; w tenże sposób, powoli, nieznacznie, wzrastają i dojrzewają wszelkie plony, powierzone matce ziemi. — Takiż sam postęp bez przeskoków spostrzegamy w obrębie każdego z królestw przyrody nieorganicznej, i obdarzonej życiem, czyto roślinnem, czy zwierzęcem. — A wreszcie to samo, co w przyrodzie nierozumnej, spostrzegamy też i w świecie ludzkim, w świecie ducha i jego dziejów. I wzrost organiczny człowieka, i rozwój umysłowy, i postęp moralny, w górę ku dobru, prawdzie i świętości — jakoteż w dół ku złemu, ku upadkowi, ku potępieniu, tym samym kroczy torem naprzód lub wstecz — do światła wiekuistego, albo do wiekuistych ciemności.

Czyż więc w sferze życia nadprzyrodzonego, które płynie z wiary, inny panuje tryb? inne przykazanie Boże? Nie — bo ten sam Pan i Stwórca jest królem i najwyższym prawodawcą w krainie nadobłocznej życia nadprzyrodzonego, który nakłada prawa bytu w przyrodzie.

Tę przedziwnie tajemniczą ekonomię Bożą stwierdzają w istocie dzieje odkupienia ludzkości. Wszak nie od razu zjawilo się w ciemnościach pogańskiego świata Słońce Zbawienia, bo przyzwyczajona do ciemności w dniach kary adamowej ludzkość nie byłaby snadź zniosła blasku Chrystusowego dnia. Dlatego to nieskończony w swej miłości Bóg przed Słońcem Zbawienia zesłał światu najczystsza wśród adamywych dzieci jutrzienkę, aby torowała drogę przed przyjściem Syna Bożego na ten padół płaczu. Ona to była zapowiedzią; Ona zwiastowała przedświt zbawienia; Ona stała się brzaskiem dnia, który odtąd przez objawienie, naukę, życie i mękę Chrystusową przyświeca odkupionej ludzkości, jako nowe w nadprzyrodzonym porządku słońce. — Odtąd Przczysta Matka-Dziewica jest pośredniczką między grzeszną niegodnością człowieka, a zbawieniem, przez Boga nam danem; jest najpotężniejszą Orędowniczką pomiędzy nędzą naszą, a sprawiedliwością Boga; jest mistyczną tęczą, która ziemię z niebem zespała. — Ażeby zaś odrodzona ludzkość o tej wielkiej prawdzie zbawienia nigdy nie zapomniała, Chrystus Pan, — gdy nadeszła chwila zachodu w jego doczesnej pielgrzymce, — gdy konał na krzyżu, przyodzian w królewsko-ofiarną purpurę Krwi własnej, z ramionami miłościwie wyciągnię-

temi ku tej nowej, przezeń odkupionej ludzkości, w postaci Jana Ewangelisty stojącej u stóp Jego ołtarza, — głosem wielkim, świętością przedzgonną namaszczoneym, zwiastował ono tajemnicze prawo Boskiej ekonomii zbawienia: „Matko moja! Bożarodzicielko! Oto syn twój nowy, to ta ludzkość cała, Krwią moją odrodzona“; — działwie zaś adamowej wskazując pośredniczkę anielską po wsze wieki, prawodawczą mocą swą ogłosił: „Synu! oto Matka twoja — oto brama niebieska — oto orędowniczka twoja“. — Zgodnie więc z tym duchem testamentu Zbawicielowego stosuje Kościół katolicki do Matki Boskiej owe głębokie i tajemnicze słowa Pisma św.: „Błogosławiony człowiek, który mię słucha“, bo „kto mię najdzie, najdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana; ale kto przeciw mnie zgrzeszy, obrazi duszę swoją“; albowiem „wszyscy, którzy mię nienawidzą, Kochają się w śmierci“; (Prov. 8, 34—36) gdyż „ja matka pięknej miłości i bogobojności i nadzieje świętej. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy; we mnie wszystka nadzieja żywota i enoty“. (Eccli. 24, 24—25)

Ile mocy, ile pociechy zawiera ta głęboka nauka wiary św. dla każdego biednego ludzkiego serca — a cóż dopiero dla serca Sodalisa!

II.

Tę przedziwną tajemnicę zbawienia od zarania wiary św. katolickiej całem sereem, uczuciem i wyobraźnią ogarnął naród polski. Wraz z krzyżem Zbawiciela w duszy narodu krzewił się odtąd i pogłębiał kult Niepokalanej Panienki. Od pieśni „Bogurodzicy“ aż po ostatni, potężny, zbiorowy wyraz tego kultu — wielki kongres maryjański w roku ubiegłym 1904. — z wieku na wiek to, co słusznie zowieśmy kwiatem duchowego życia narodu, t. j. poezya jego i sztuka, ubiegały się na wyścigi, by anielską skroń Matki Bożej ozdobić Królowej Polski koroną!

Gdy rzucimy okiem wstecz na przemiany, którym ulegał kult tego nieskalanego ideału Dziewictwa i Macierzyństwa zarazem, w sztuce i poezyi naszej, to dochodzimy do smutnego i radosnego równocześnie wniosku. Oto tkliwą pobożność i gorącą wiarę w orędownictwo Bogarodzicy w dziejach naszej kultury widzimy w najlepszych okresach panowania Piastów, tj. w w. X, XI, XIII i XIV; co ma najpiękniejszego sztuka polska tych wieków — a więc kościół Panny Maryi w Krakowie — co najwonnejszego poezya — a więc pieśń bojowa narodu, hymny bł. Ładysława z Gielniowa, Kaneyonał Przeworszczyka, Pieśni Sandomierzanina: wszystko to skupia w sobie blask aureoli, unoszącej się nad postacią Najś. Panny. — To samo spostrzegamy w w. XV., za pierwszych Jagiellonów. Ognisko życia umysłowego narodu w tej dobie, *alma mater Jagellonica*, staje jedna z pierwszych

wytrwale w obronie najwspanialszego klejnotu w koronie Maryi, Jej Niepok. Poczęcia; a kaznodzieje i pieśniarze polscy tego czasu Ją sławią, jako pogromicielkę nawały krzyżackiej pod Grunwaldem. — Wiek XVI. zmroził i ściał lodem serce i ducha narodu w stosunku do Naj. Panny. Epikureizm i indyferentyzm humanistów, spoganiących pod powiewem „Odrodzenia“ klasycznego świata, — i suchy racjonalizm zbuntowanego przeciw wierze protestantyzmu wyjałowily umysły i serca. Oddalając się od jasnej zorzy Królowej Anielskiej, naród równocześnie kładł nowe fundamenta pod starą budowę państwa: nie dziw, że nowy gmach stanął na piaskach t. z. wolnej elekcji i jednomyślności czyli *liberi velo!* — Dopiero gdy z Batorym i Wazami zaczęła się katolicka reakcja, zjawiają się tacy czciciele Maryi, jak Sęp Szarzyński i Skarga nieśmiertelny, którzy przesłonięte mrokiem, zasmucione Jej oblicze na nowo przed narodem w blaskach Jej nieskalaności odsłaniają.

Z odrodzeniem się katolicyzmu w Polsce, w ciągu w. XVII., i z powrotem szlachty do wiary ojców ożywiła się cześć i miłość N. Panny także w polskiej poezji. Grochowski, Miaskowski, Sarbiewski, W. Potocki, B. Zimorowicz, a nadewszystko najgłośniejszy liryk tych czasów, W. Kochowski, składali ku czci Bogarodzicy najrzewniejsze swe pieśni. Punktem kulminacyjnym tego kultu stała się endowna obrona Jasnej góry przeciw nawaie szwedzkiej, a w następstwie tego faktu ślubu Jana Kazim. i uroczyste ogłoszenie Najś. Panienci „Królową Korony Polskiej“. Ta potężna wiara wydobyła ginącą już niemal nawę państwa z przepaści rozbiecia i zapewniła dawnej Rpl. szlacheckiej szereg ostatnich, ogromnych tryumfów oręża polskiego pod Chocimem i Wiedniem.

Nastał w. XVIII., który w pierwszej jego połowie zaległy gęste mroki rozpasania i ciemnoty epoki saskiej, a wśród nich wszystko, więc i kult Matki Najśw., upada lub powleka się dzikością i barbarzyństwem; w drugiej zaś połowie tego wieku załaly kraj fale wolteryańskiego niedowiarstwa i łóz masonskich; na tronie zasiadł najwierniejszy wyznawca tych hasel, wychowaniec filozoficznych salonów paryskich i człowiek rozpustny, który — jak sam w Pamiętnikach¹⁾ swych wyznaje — cnotę niewinności i panieństwa utracił w nierządzie z Katarzyną II.; ona też osadziła go na tronie polskim po to, by przez tego niewieściucha prędzej zatopić pędzący już w przepaść okręt naszej ojezyny. W poezji i sztuce, która od takiego pseudo-słońca otrzymywała swe ożywczce promienie, nie

¹⁾ Obacz: J. U. Niemcewicz: „Żywoty znacznych w XVIII. wieku ludzi“. Wydał Dr. A. M. Kurpiel. Kraków, 1904. str. 23.

mogło być ani promyka czci dla Dziewicy Matki, najwyższego ideału czystości, miłości i pokory.

Lecz kiedy szczyty społeczeństwa polskiego podówczas świeciły błyskotliwym jeno i fosforycznym połorem francuskiej mody i oświaty, którą pokrywano po większej części próchno moralne; to tymczasem w dolinach, t. j. wśród tłumów prostej szlachty, trzymającej się zdala od dworu i stolicy, na zewnątrz panował po dawnemu zmierzch i gęste mroki starego sarmatyzmu; atoli wewnątrz, w ich sercach i duszach, tliła szczerą dawną wiarą i przysypane popiołem iskry dawnego rycerskiego ducha. Wybuch zaś tej ukrytej w głębi sere wiary i płomień z onych rycerskich iskiei rozdmuchał biskup Załuski, 1768 porwany i wraz z Sołtykiem i Rzewuskimi wywieziony do Kaługi za pierwszy śmiały opór, stawiony dumnej Katarzynie. Dziwna rzecz: ale to ten sam Załuski, który r. 1753. założył „*academiam Marianam*“, czyli stowarzyszenie polskich literatów ku czci Niepokalanej, i sam jeden wśród intelligencji pol. XVIII. w. kult Najświętszej Panny wznowił i mężnie wyznawał. Onym wybuchem i rozblyskiem gasnących iskiei rycerskości, o którym wspominałem, jest konfederacya barska z r. 1768., wywołana gwałtem Repnina, objawionym przez porwanie oponujących Rosyi senatorów. Choć miała konfederacya ta wiele stron słabych, to jednak naprawdę przed pierwszym rozbiorem ona sama jedna zaprotestowała przeciw bezkarnemu grasowaniu Rosyi w Polsce; ona sama ocalić ojczyznę pragnęła gorąco; ona sama jedna honor Polski w tym okresie czasu uratowała. A skądże się wziął wśród konfederatorów ów duch rycerski, skąd hart, skąd tak śmiała odwaga cywilna? Bo pod twardą, nieokrzesałą, nieraz barbarzyńską powłoką zewnętrzną, w głębi ich sere płonęła żarliwa wiara, w której tonem górującym była cześć Najśw. Bogarodzicy i ufność w Jej pomoc. To też ze sere tych najszlachetniejszych synów Polski w XVIII. w. wyrwały się pieśni, choć nieudolne formą w porównaniu z wymuskaną, jak peruki i żaboty, dworską wytwornością poetów urzędowych owej doby, — ale za to duchem, uczuciem, zapalem, natelnieniem szczerem wyższe nad wszystko, co w XVIII. wydał. Dlatego to do tej samorzutnej poezyi, do tych prostaków barskich, do ich krwi i ofiar, do ich ducha zwracają się po przędę natelnienia nasi najgenialniejsi autorowie w dobie romantycznej, Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, nie zaś do wymuskanych dworaków Par-nasu, co wówczas berło sztuki w swych ręku pozornie dzierżyli.

Pochodnia miłości Maryi, którą Barszczanie wypalili największą hańbę XVIII. w., wraz z ostatnim rozbiorem zagasła. Ze świtem XIX. w. rozbitkowie dawnej Rpl. już nie zaznali jej ożywczego światła: zdawało się im, że znaleźli sobie lepszą wiarę — wiarę w „boga wojny“, co „od puszczy libijskich latał do Alpów podniebnych, ciskając grom

po gromie“. Ale zawiedli się, bo był to jeno bicz Boży, który prze-
huczał nad Europą i Polską, jako narzędzie gniewu nieskończonej
sprawiedliwości za apostazy wieku XVIII. od wiary i sumienia.

A zaledwie zgasł ten dziwny meteor, nastąpiła radykalna zmiana
i w duchu narodu naszego i w jego literaturze. Olbrzym się zjawił,
co zdeptał próchno wolteryańskiego niedowiarstwa i mrozącej oboję-
tności, i rzucił na jego rumowiskach płomienne hasło: „Miej serce i
patrzaj w serce“, i to drugie: „Wiara i czucie silniej mówi do mnie,
niż mędrca szkiełko i oko“. On też wskrzesił w polskiej sztuce naj-
tłkliwszą cześć Bogarodziecy! A za nim poszła, jako za Królem Du-
chem narodu, cała falanga polskich artystów, z których każdy niemal
najpiękniejsze perły swych natchnień składał u stóp Maryi, najszczyt-
niejszymi wloty wlatywał przed tron anielskiej „Królowej Korony
Polskiej“.

W drugiej połowie XIX. w., między r. 1870. a 1890., próbo-
wał wprowadzić stary duch niewiary, w postaci pozytywizmu wskrze-
szony, na nowo zatruć naród i podciąć mu owe skrzydła, któremi
wznosił się ku obłokom i z objęć materji wyrывał: — ale było to
wielkie fiasko! Katolicka Polska wkrótce otrząsnęła się z tej zmory i
w ostatnich 15 latach widzimy nadzwyczajny wzrost i spotężnienie
kultu Niepokalanej na wszystkich obszarach ziem polskich.

Cóż wynika z tego pobieżnego rzutu oka na dzieje kultu Boga-
rodziecy w Polsce?

Wynika po pierwsze: że wzrost wiary w orędownictwo Niepoka-
lanej przypada na te okresy dziejów, w których Polska była organi-
zmem nawskróś zdrowym i czerstwym, albo choć szarpana już to ze-
wnętrznymi już to wewnętrznymi chorobami, potrafiła się im oprzeć,
albo bodaj ojczyznę przed spodleniem i sromotną hańbą ochronić. A
jest to myśl pełna pociechy, zwłaszcza dla Was, drodzy Sodalisi!

Wynika powtórnie: że zapomnienie o tej żywotnej prawdzie wiary
św., chłód, oziębłość i obojętność w kulecie Maryańskim łączy się u
nas ściśle z tymi okresami dziejów, w których ojczyzna nasza scho-
dziła na manowce, była w rozstroju, tonęła, albo zapadała w głuchą,
bezpłodną i martwą rozpacz, wskutek daremnych wysiłków, opartych
na mylniej, bo wyłącznie rewolucyjnej, rachubie.

III.

Ukochani Sodalisi!

Czyż wobec tych w oczy bijących prawd nie urasta znaczenie
Sodalicyi Chyrowskiej, skupiającej w swem łonie młodzież wszystkich
dzielnic dawnej Rpl. do rozmiarów niezwykłego czynu nie tylko
religijnego, który kręgami swymi sięga w nieskończoność zagro-

bową, ale i patryotycznego, którego celem jest całkowite uzdrowienie chorego paralityka-narodu? Posłuchajcie, co o tym paralityku ze swej wierzącej i gorąco miłującej Bogarodnicę duszy wyśpiewał nasz „ukraiński słowik“, B. Zaleski: (Pisma, t. IV. p. 121.)

„Panie! cudowną wodę w Betsaidzie
Codzień o świetle Anioł twój zamąca,
I zaraz wielka rzesza do niej idzie,
I działa na nią moc uzdrawiająca. —
Ktoś sam, samiutki miota się zdaleka:
Widno, nie może przypełznąć kaleka!
Panie! och, woda, ona woda żywa,
Którą zamąca Anioł co poranku,
To myśl, co z ramion krzyża Twego spływa,
I którą ludzki rodzaj bez ustanku
Obiega w nędzy swej i nią się leczy:
Boć źródłem żywej wody Syn człowieczy!

Ów Paralityk złamany u wody,
Którego przenieść bliżej niema komu,
To naród polski pomiędzy narody,
Najnieszcześliwszy z onych po widomu...

Mój paralityk, mój naród w niemocy,
Łazarz narodów, lecz nie przeniewierca!
Wieszczowie jego, jak ongi prorocy,
Wielkie boleści przyjęli w swe serca;
Na wszystkich drogach bezdomni tułacze
Jęczą, że zda się niebo ku nim płacze!
Mój paralityk, mój naród poddany,
Wierny poddany Najśw. Twej Matki, —
Na pokoleniach tak sponiewierany. —
Dostarcza pastwy na carskie tam jatki!
Aż Królowa i św. Patroni
Kalece swemu nie podadzą dłoni?...“

Bracia Sodalisi! Czyż nie dolatuje was w tych jękach załobnych
Ikażąca dusza narodu z najszlachetniejszej doby jego pogrobowych
dziejów? Czy nie wyczuwacie najgłębszych i najwznioślejszych jej
drgnięć i najsubtelniejszych jej pragnień? Czyż ten paralityk uleczon
już z niemocy? Czyż ten „Łazarz narodów“ ożywion już całkiem i
wskreszon do pełni życia, co z ramion krzyża Chrystusowego spływa?
Niech wam na to sumienie narodowe odpowie! Na dziś, skoroście się

na nowo szeregowali pod sztandarem Niepokalanej Królowej Polski. to jedno do was zakłęcie skieruję:

Bądźcie wierni tej anielskiej bieli sztandarowi, któremuście ślubowanie swe ochotnie złożyli. ale wierni na całe życie, do ostatniego tchu, na wszystkich szlakach, czy radosnych, czy bolesnych — bo wierność ta zapewni wam zbawienie, a ojezyźnie żywot — gdyż, jak głosi bojowa pieśń Barszczan „nie nowina Maryi: puklerzem zasłaniać Polskę! Wojować z rycerzem przybywa w osobie,¹⁾ sukurs dawać tobie, miła ojezyzno“.

Chyrów 1/X. 1905. w dzień Najśw. Panny Różańcowej.*)



¹⁾ Znaczy: „osobiście“.

*) Powyższy odczyt wygłosił X. R. Koppens T. J. na zebraniu Kongregacyi uczniów w Chyrowie przy sposobności ogłoszenia wyboru nowych urzędników, dnia 1. października 1905. r.

Z TEKI ROLNIKA.

Los nas tego cepem wali
I przetrząsa i podbija
Co najtwardszy kłos;
I kto piersi ma ze stali,
Tego nigdy nie omija
Ciężki losu cios.

Los łopata rzuca w górę
I na wietrze nas odwiewa,
Tam wśród bujnych fal
To, co lekkie jest z natury,
Co nie ziarno jest a plewa,
Leci z wichrem w dal.

Los w przetaku życie całe
Nas podrzuca, kręci zdradnie
Wśród tysiącznych prób;
Al co marne, niedojrzałe
I co małe, to odpadnie
I zdziobie je drób.

Rto z pod cepów uniósł głowę,
Przebył przetak, w wichru chwilę
Nie zamięótł go los:
Ten jak ziarno wyborowe,
Chociaż legnie już w mogile,
Wyda bujny kłos! —

J. W.



NOWA GWIAZDA

Polski i Sodalicyi.

Szeroko kiedyś, mówi czeigodny O. Smolikowski, słyęło wśród Polaków nabożeństwo do ŚŚ. Patronów Polskich, dziś — do historii cześć ich należy. W zapomnienie poszły dawniejsze ŚŚ. Patronów dla Kościoła i Ojczyzny zasługi; zerwał się węzeł łączący nas z nimi; zgubiliśmy drogę, która nas do nich prowadziła. I to nie od dziś dopiero. Od dwustu lat pod wpływem pojęć XVIII. stulecia przygasa w nas, ledwo nie zamarta ta wielka narodowa tradycja. . . Wszak nie brakuje nam w przeszłości wielkich przykładów i zachęty. Dzielny Łokietek ufał, że z pomocą Ś. Stanisława Biskupa Piastowskie odzyska dziedzictwo; Chodkiewicz, kiedy szedł na wojnę, kładł swą szablę na ołtarzu św. Kazimierza i prosił go o błogosławieństwo; Czarnecki i Sapieha na hasło dawali swym żołnierzom imię Jozafata; Sobieski w każdej twardej potrzebie zwykł był wołać: „Ratuj Kostko!“¹⁾

Tem, czem było to Świętych Obcowanie (jak świadczy historia) w całym chrześcijaństwie, było też i w polskiej częście Kościoła katolickiego. Wszak to przykłady św. Jozafata i Bł. Andrzeja Boboli, o którym niedawno w naszym piemku wspominaliśmy obszerniej, sprawiły, że na Białej Rusi i Polesiu, na Litwie i Podlasiu wiara katolicka pomimo tylu i takich prześladowań przetrwała, wydając tak licznych męczenników i wyznawców, waleczących po dziś dzień za Kościół.

¹⁾ Rocz. Kol. Pol. 1905. str. 174.



BEŁOGOSŁAWIENI

O. MELCHIOR GRODZIECKI T. J., O. STEFAN PONOGRAZ T. J.,
X. Kanonik MARER RRIŽ

umęczeni za wiarę w Rószycach na Węgrzech dnia 7. września 1619 r.

Obraz wystawiony w kościele św. Piotra w Rzymie podczas beatyfikacyi d. 15. I,
1905. r.

W ostatnich czasach ludzie wiary i miłości ojczyzny zaczynają czuć potrzebę podniesienia czci Patronów Polskich, bo w niej znaleźć można nie tylko orędownictwo, ale też wzory do naśladowania, wyrobienia silnej woli, kształcenia charakterów i ozdabiania serc enotami. I przypominano w tym roku cześć niektórych naszej ziemi Świętych: pięciowiekowy jubileusz Bł. Władysława z Gielniowa, Patrona Warszawy, a następnie 900-lecie męczeńskiej śmierci Świętych Pięciu Pustelników w Kazimierzu na Kujawach, osadzonych przez Bolesława Chrobrego, uczczono w Królestwie uroczystymi obchodami.

Lecz oto Beatyfikacyą w dniu 15. stycznia b. r. J. Świątobliwość Pius X. dał całemu Kościołowi i Zakonowi, a w szczególności Polsee i Kongregacyom Maryańskim nowych orędowników w niebie i wzory do naśladowania w osobach O. Melchiora Grodzieckiego T. J., O. Stefana Pongracza T. J. i ks. Kanonika Marka Križa, umęczonych za wiarę w Koszycach na Węgrzech d. 7. września 1619 r. Na tej uroczystości beatyfikacyjnej w Rzymie byli obecni i przedstawiciele naszego kraju: Ks. Prowincyał O. W. Ledóchowski T. J., O. W. Piątkiewicz T. J., O. J. Roth T. J., dawny nasz dyrektor O. A. Waszyca, a także dawny uczeń konwiktu X. M. Skibniewski. W połowie października w Cieszynie, jako w miejscu urodzenia Bł. Melchiora Grodzieckiego odbyło się z tej okazji uroczyste trzydniowe nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów, a wkrótce podobne obchody odbędą się w innych miastach Galicyi.

Pragnących bliżej się przypatrzeć życiu i zasługom nowych naszych Patronów odsyłamy do świeżo p. ks. Marcina Czermińskiego T. J. napisanego żywotu tych Błogosławionych. Tu tylko zwracamy uwagę Sodalisów w Polsee, że przybyła im w tych nowych Błogosławionych nowa gwiazda w osobie Bł. Melchiora, który jako Sodalis Maryi na ziemi walcząc i cierpiąc, stał się rzeczywistym Sodalisem Maryi w Kościele tryumfującym. Ze szkolnych czasów Błogosławionego Melchiora we Wiedniu przechowano z r. 1602. list, który świadczy, jak sobie młody Melchior cenił Kongregacyę: „Błądzą radość czuję, kochani rodzice, bo mię wielkie szczęście spotkało, jestem przyjęty do Kongregacyi Maryańskiej jako Sodalis.“

I wiernym pozostał nasz nowy Patron danej raz obietnicy, że przez całe życie będzie dążył do tego, aby w postępowaniu swoim nigdy myślał, słowem i uczynkiem Maryi i Syna Jej oczu nie obrazić; wiernym pozostał swej przysiędze aż do heroicznej męczeńskiej śmierci, którą mu jako kapelanowi wojskowemu kalwini zadali. Dotrzymał obietnicy Bł. Sodalis, gdyż w szkole Maryi nauczył się męstwa, zaparcia się siebie i gorliwej a ofiarnej pracy.



ANIOŁ NOCY.

Ponad cichy, złotem jesieni potrząśnięty las i czarne czeluści parowów wpołsenne zachodziło słońce. Na barwne konieczo pola, na kępy sitowia i dzikiej mięty po moczarach, na białe samotne po ugorach osty sypało gorące polyski — ostatnie pocałunki dnia przed zstępującymi z gór cieniami wieczoru i rychło zapadającej nocy. Płomienie szły wierchołkami świerków, sosen i buków, takie jakieś ogniste, a jednak pełne smętku i tęsknoty, jak ostatnie pożegnanie!

Nad lasami wzgóre pięła się ciężko szeroka przestrzeń zoranej ciemnej roli, przetkanej misterną przędzą pajęczyny, rozsnutej po przewróconych skibach. W dole zaś, kędy błyszczącymi skrętami wije się rwąca rzeka i rzucony przez nią most i rozsypane dalej jeszcze chaty i budynki wtulonego w cichy kąt miasteczka, wyniosły ponad otaczające go ogrody i kępy drzew, rozsiadł się — niby wielka strażnica, olbrzymi gmach.

Nad ziemią cisza — jak w sercu, które czuć przestało, — tak wielka, że aż duszę przygniata, tak smętna, że zdaje się lkać w piersi. Wiatr nie porusza liści drzew, choć sypiąc się gęsto, z cichym szelestem po ziemi się kładą.... kwiaty stulają kielichy, ptaki milkną.... słońce zgasło — i noc zapada, noe!

A od gór poprzez ciszę nocy zaczęła spływać zwolna, jak zaklęta baśń, jak kwiat powiewna, w głębokiej pograżona zadumie, cicha, biała postać. Gdzie zstąpi, tam kwiaty i trawy pochylają się korne do jej stóp, ptaszęta wznoszą ku niej senne główki i dzwonią jej jeszcze jedną, ostatnią, cichą jak ostatni szmer rozkołysanej fali — pieśń!

Z dwóch jasnych, wlokących się po czarnych skibach chmur czy mgieł, wzięła sobie skrzydła, nad niemi niby skroń mleczna z przymkniętymi oczyma, a nad skronią drżąca gwiazda wieczornica, mruga i sypie skry promienne w cichą, ciemną noc.

W sinej dali z kościelnej wieży na „Anioł Pański“ uderzył dzwon. Przez szare piaski i przez szemrzące fale rzeki płyną jego srebrne tony, wzlatują jak ptak z wzniesionemi skrzydłami nad wzgórze faliste, nad czarne ugory, trudem ludzkim i znojem zorane, nad czerwony, o

licznych załamaniach dach ogromnej budowli i brzozy po stoczach gór w srebrzyste otulone mgły, aż wkońcu jak łzawa modlitwa, jak sere cierpiących i stęsknionych westchnienie, przypadły i osunęły się do kolan schodzącego z gór ducha.

Na „Anioł Pański“ uderzył dzwon. Już i pieśń jego umilkła, a on, ten duch o srebrnych skrzydłach z mgieł, o promiennej gwieździe nad białem czołem stał jakby wsłuchany w czarowną, świętą noce pieśń i, złożywszy jak dziecię do pacierza ręce, zdawał się cieszyć, że taką wielką ciszę na pola szare i na biedne wśród tych pól, ściśnięte bólem serca ludzkie zesłał Bóg — a może sam modlił się.... może to „Anioł Pański“ był sam?!

Stał długo i modlił się. Z za góry wychylił się księżyc. Bładość rozlała się po wierzchu góry, cienie zaczęły ustępować z pól, czarne lasy w srebrzystą przybrały się poświatę — „Anioł Pański“. Anioł nocy, jakby się ocknął z zadumy i jał zstępować w dół.

Szedł cichy i taki boży, tuląc do piersi zebrane dźwięki dzwonu z wieży kościelnej — szedł w srebrną, księżycową noc. Szedł jakby biały opar górski, co nad polami jasną smugą płynie, szedł ponad drogą bielejącą księżycowem światłem, wśród niedużych drzew, od których krótkie, czarne ku polom kładły się cienie, obok czarnych ze świetlistą pośrodku smugą wód w stawach — aż rozpiął szeroko skrzydła, uniósł się w górę i zawisł cichy nad uśpionym olbrzymem z cegiel, spojonych w wielki dla ludzi gmach.

Ogromna cisza dokoła... W oknach odbija się księżyc, — od pól zalatuje woń chłodnej rosy — gdzieś dalej w dole słychać jakby szmer wody rzecznej; — noc, głęboka noc otuliła na sen i mury szare i strzyżone o potwornych łbach drzewa pod murami — i tych, co czuwali w dzień i pracowali przez dzień i cierpieli może... cicha, srebrna, księżycowa noc.

W najwyższych oknach gmachu tu i ówdzie słabe, czerwone rozbłyska światelko. Tam cichy, biały, o powiewnych skrzydłach skierował się Anioł. Wszedł na księżycowych promieniach — jasny jak one i cichy jak one — wszedł i stanął w środku dużej, półzmrkiem przesłoniętej sali. Od gwiazdy nad czołem Anioła zrobiło się jaśniej.

Na łóżeckach, ustawionych rzędem obok siebie, widać uśpione główki chłopięce. Sen cichy pokładł się im na oczy i na czoła — słychać lekkuchny szmer oddechów równych — lica zabarwione rumieńcem zdrowia i spokoju sere — śpią cicho i głęboko.

Od jednego do drugiego przesuwiał się świetlany Duch nocy. Jednemu kładł na rozpalone czoło chłodną dłoń, drugiemu splatał na piersiach ręce — a wszystkim znaczył na czole Chrystusowy krzyż i błogosławił im na noc i na przyszły dzień i na długi lub krótki życia bieg.

Tu i ówdzie z dziecięcych ust wybiegło westchnienie — może jaka niewinna troska gniotła przez sen cicho bijące serce, cisnęła się łzą do przymkniętych powiek... może wiele, wiele takich westchnień uleci jeszcze z tych drobnych, niedojrzałych na ból, młodych piersi...

I długo tak schylał się nad główkami chłopiąt biały i rozmodlony Anioł nocey... były godziny jedne po drugich — noc, srebrna eicha księżycowa noc uchodziła zwolna w góry — na niebie zaczęła się kłaść drżąca bladość — poczynął się świt dnia... Anioł nocey przesłonił skrzydłami z mgieł blednącą nad skronią gwiazdę, — cichy i powiewny zaczął się rozplwać w jasności wschodzącego ranka.

Jedno, drugie chłopię ocknęło się ze snu — otwarło szeroko źrenice... może dojrzało także nikańcego, białego Anioła nocey...

W. W.



Żniwa.

Maki senne stoją w polu, łan zbożowy szumi: kwitnę...

Purpurowe i błękitne

kwiaty drżą w słonecznej fali, a łan cały jęczy: płonę!..

Złote kłosy nachylone,

purpurowe i błękitne kwiaty drżą w południa skwarze.

Idą szlakiem miedz żniwiarze,

idą wstęgą miedz z kosami, niosą kosy. Dźwięczą kosy,

jęczą kwiaty, płaczą kłosy;

groźba drży nad zbórz pokosy złote, krwawe i błękitne:

kwiaty wytnę, kłosy wytnę.

W. N.



NA POKUCIE U JEZUITÓW

przez Pawła Ker'a

(tłumacz. z francusk. przez St. L. z kl. VI.)

C. d.

List 4. Do tegoż.

9. października.

Drogi Ludwiku!

List Twój kondoleneyjny, który udręczył moje serce, dowiódł mi, że nie przyzwyczaiłem się jeszcze tak, jak myślałem. Masz słusność! To jest wygnaniem! Tak jest, jest to nowy sposób życia, którego się trzeba nauczyć; tak, ale to jest ciężko . . . chwilami. Ale nie śmiem już zbyt wiele o mojem nieszczęściu rozprawiać. Dlaczego? Posłuchaj dalszego ciągu moich początków. Kiedy mi wskazano miejsce przeznaczone dla mnie w muzeum i dormitarzu, powiedział mi mój Ojciec, że byłoby objawem złej woli nie być zadowolonym z tego, że on sam jest rad w zupełności i że liczy na mnie. Poczem ucałował mnie i odjechał. Ostatnia lina była przecięta; wróciłem z parlatoryum z sercem tak ściśniętem, że sądziłem, że się uduszę; zdawało mi się, że widzę wypisane w powietrzu straszne słowa Dante'go :

Rzućcie nadzieję, którzy tu wchodzicie.

Częścią piekła, do której najpierw zostałem zawiedziony, był plac rekreacyjny. Z tuzin uczniów, którzy już wrócili z wakacyi, rozmawiało ze sobą, otaczając dozorcę w sutannie. Dreszcz mię przeszedł, gdy przypomniałem sobie, jak mię przyjęli po raz pierwszy w Lyceum moi towarzysze z V-tej. Przedstawiliśmy się sobie zapomocą kulaków i kopnięć, równie szczerze udzielanych jak chętnie oddawanych. Ocalała mię tylko wspaniałomyślna interwencya starego przyjaciela, a Twego dobrego znajomego. Do dziś Ci jestem wdzięczny. Jakiż los miał tutaj spotkać mnie, ucznia liceum? Dozorca zbliżył się. „Paweł K. uczeń retoryki rzekł doń O. Prefekt, który mi towarzyszył. Proszę się nim zająć; będzie to jeden z lepszych uczniów Ojca“.

Dozorca ujął mnie za rękę i poprowadził do wesołej gromadki: Nowy uczeń retoryki — rzekł — kto z was będzie mu sternikiem?

Ja! Ja! — odrzekło 2 najmłodszych i ujęli mnie bez ceremonii za ręce, — „chodźmy się przejść; wiesz, my także jesteśmy na retoryce: dobrzy koledzy! zobaczysz a profesor tęgi człowiek. Nie zanudzisz się!“ Byłem zdumiony takim przyjęciem, ale dałem się porwać.

„Skąd przybywasz? spytał jeden z nich.

— Stąd a stąd! —

— Zakład księży?

— Nie! Świecki.

— Należysz do lepszych?

— To zależy!

I zaczęliśmy rozmawiać o tem i o owem, o naszych studiach, nadziejach i obawach na przyszłość, jak gdybyśmy się od urodzenia znali. Od czasu do czasu jeden z nich oddalał się, by powitać którego z nowo przybyłych i przyprowadzić go do nas. W godzinie porobiłem sto pięćdziesiąt nowych znajomości i zostałem przyjęty do rodziny. Słyszałem ongi o solidarności panującej u Jezuitów. Jeżeli ona tak wygląda, nie uskarżałbym się wcale. Przyznasz sam, że jest bardziej zachęcającą, niż u naszych kolegów z V-tej. Wieczorem dnia zjazdu zjadłem dobrą kolację, spałem nieźle, a że późnośmy wstali tego pierwszego dnia nauki, a słońce radośnie zaglądało przez okna, prawiem zapomniał o swem więzieniu. Przed południem odprawiono Mszę św. do Ducha św. z egzortą do nas. Dawno już zapomniałem się modlić i uczułem się trochę obcym w otoczeniu dewotów, bardzo wielkich dewotów. Zdaje się, że to jest odwrotna strona medalu. Czy ci Jezuici mają zamiar uszanować moją wolność sumienia? Tegoż wieczora i na-
zajutrz rano szkoła. Pracowałem jak murzyn. Rozumiesz, że honor mną powoduje i ponieważ nie byłem całkiem ostatnim w liceum, nie mam zamiaru być ostatnim tutaj. Boję się, żebym nie zmędrzał zanadto. Jeżeli mi mają dziękować, to chyba nie za grzech głupoty.

Do widzenia Ludwiku

Twój przyjaciel

Paweł.

List 5. Do tegoż.

10. października.

Drogi Ludwiku!

Jestem niecodłownie słuchaczem retoryki, wielki ciężar spadł mi z serca. Ogromnie się bałem, bym nie spuścił się aż do nauk wyzwołonych. Prócz upokorzenia z takiego upadku musiałby on sprowadzić zmianę dywizyi i utratę moich terazniejszych kolegów, którzy stanowią dobrzy chłopcy. Wcale nie zblagowali twierdząc, że będę miał dzielnego profesora. Dobrym jest primo, że zatrzymał mię w swojej klasie. Opowiem Ci, jak to się stało, bo zwykłem o wszystkim Ci opowiadać. Panuje tu i — jak mi się zdaje — we wszystkich Jezuickich kolegiach zwyczaj, który wcale nie jest podobny do zwyczaju liceum i który wystarczyłby, żeby położyć niezgłębioną przepaść między nimi a profesorami liceum. Codziennie na studium od jedenastej do dwunastej korytarz obok muzeów zamienia się na salę posłuchań. Profesorowie pukają do drzwi i za pośrednictwem kolegi-odźwierzni, oso-

bistości poważnej a niezmiernie uprzejmej, wywołują po kolei swoich uczniów, zwłaszcza słabszych i chodząc z nimi po korytarzu, przeglądają zadania, wykazują błędy, czasami dołączają radę lub nawet nagannę, która wygłoszona publicznie w klasie, mogłaby obrazić. Następnie odsyłają ich na studjum radosnych lub skruszonych, a zawsze pełnych dobrych chęci. Nazajutrz po naszym zadaniu przypatrywałem się przez pewien czas temu chodzeniu i starałem się zgłębić jego przyczynę po wyrazach twarzy powracających. Wtem szef i mnie zawołał. Mój profesor stał przed drzwiami i zapytał mnie, czy się zbyt nie nudzę i czy lubię pracować. Na to ostatnie zapytanie odpowiedziałem dość niepewnym głosem. On rzekł: „Nie wiem, czy w dwu pierwszych zadaniach dokładałeś należytego starania, są one słabe“. — Struchlałem; zobaczył to po mojej twarzy zapewne zmienionej. Badał mnie wzrokiem kilka chwil, jak gdyby chciał dociec moich zamiarów, poczem przemówił: „Czy byłbyś zadowolony, gdybyś pozostał słuchaczem retoryki? — A jeżeli Cię w niej zatrzymam, nie będę potrzebował tego żałować? — Nie, Ojczy. — A więc, moje dziecko, zostaniesz z nami. Przyjmuję twą obietnicę; pamiętaj, że to słowo honoru“. Podziękowałem mu, jak się tego możesz domyślać. Zwrócił moją uwagę na błędy i złe wyrażenia moich zadań; powiedział, o co się szczególnie powinienem starać i przyrzekł pomagać, o ile będzie widział dobre chęci. Nie potrzebuję dodawać, że wróciłem do muzeum zdecydowany na wszystko i pobity. Takim sposobem postępowania, jak mojej siostry Janki, robią ze mnie, co będą chcieli. Prawda, że mam głupie serce, ale mimo to jestem bardzo zadowolony, że należę do retoryki. Znasz tylko sposób uczenia w liceum; nie możesz więc sobie wyobrazić mojej szkoły. Nie będę porównywał; sam osądź. Przedewszystkiem nasz profesor mówi, a my słuchamy. Teraz wydaje mi się to koniecznem: ale wiesz, co się u nas działo w drugiej klasie. Pan profesor ślepy, być może, że dobrowolnie, mówił całą godzinę, podczas gdyśmy grali na ławkach w piketę lub écarté. Mój profesor weale nie jest licencyatem nawet; widocznie, że nie chce nim być. Ale co mi się podoba, to to, że mimo cały swój rozum i wszystko, co o nim opowiadają, nie sadi się weale. Całe jego staranie jest skierowane na to, żebyśmy przedmiot pojęli i aby nas zajmował. Widać, że nie poto tam siedzimy, by miał słuchać, ale że on nas kształci. Temu też poświęca wszystkie swoje władze umysłowe, głęboką znajomość młodych ludzi i ścisłą metodę. Kiedy on skończy mówić, przychodzi czas na nas. Klasa jest podzielona na dwa obozy, w których każdy uczeń ma swój numer według zasługi. Gdy profesor wyznacza jednego z nas, by lekcję powtórzył, wstaje z nim jego rywal z przeciwnego obozu, słucha go uważnie, i za najmniejszym błędem poprawia go hezliźnie. Z kolei i on zabiera głos i musi się wystrzegać poprawek. Jeżeli rywala przypadkiem brak, in-

ny wojownik z przeciwnego obozu zabiera głos. Musi mieć jednak na to upoważnienie profesora. Jeżeli przypadkiem wyrwie się mówiącemu błąd zbyt wielki, dwadzieścia palców podnosi się w górę, z żądaniem głosu dla swych właścicieli. Czasem zaś i poprawce potrzeba poprawki; a wtedy odnośna jednostka nie zwleka z odpowiedzią, na którą nieraz następuje odpowiedź i zaczyna się prawdziwy ogień retoryczny za i przeciw - dowodów, aż nauczyciel gwałtownym gestem nakazuje milczenie i sam węzeł gordyjski rozcina. Zdaje się, że ta emulacja, która w starszych klasach ledwie czasem zakłóci ciszę szkolną, w młodszych dywizjach zamienia się prawie we wściekłość. Rzeczywiście nieraz, gdy z powodu pięknego dnia okna są pootwierane, słychać w niższych klasach nieludzkie wycia zwycięzców we walce nad formami łacińskimi lub greckimi. Słowem nie śpią u nas w klasach i przy takim szlifowaniu najbardziej pierwotny umysł może nabrać blasku. Mam nadzieję, że i mnie się to przytrafi.

Do widzenia, Ludwiku. Jest to ostatni mój list nieco zbyt długi, jutro zaczniemy kuć na dobre.

Twój druh

Paweł.

List 6. Do tegoż.

15. października.

Kochany Ludwiku!

Masz słuszość. Jestem gadatliwy, nawet bardzo, ale nie tylko z Tobą. Dowodem na to jest, że O. Prefekt uroczyście ogłosił z katedry wobec całej klasy, którą zdumiewałem dotychczas moją wzorowością, pierwsze AE = prawie bardzo dobrze z zachowania, ponieważ zwykłem przemawiać 3 słowa dziennie do swego sąsiada. Ale być może, że nie wiesz, co jest AE. Miarkuj zatem dobrze: Tygodniówki są tutaj faktem wielkiej doniosłości. Drżą wszyscy już na tydzień przed nimi, zwłaszcza, jeżeli chodzi o pozwolenie uczęszczania do parlamentu; tu nie każdy, kto chce chodzić, ale zasłużony. Wszystko tu ma swą nagrodę: dobre postępowanie względami, a złe karami. Każdego zatem tygodnia otrzymuje się cztery klasy: dwie z pilności z muzeum i z klasy, a dwie z zachowania z tychże miejsc. Oznacza się je zaś nie liczbami, lecz zapomocą głosek. Jest to pono mniej grubiańskie, a wygodniejsze. A oznacza b. dobrze, E dobrze, I dostatecznie, O źle, U furte. Ale litując się nad biedną naturą ludzką i aby zbyt szybko nie zlatywano z drabiny, prawdziwie jezuickim sposobem wymyślono stopnie pośrednie i zaprowadzono dowcipne kombinacje: ergo AE = prawie bardzo dobrze, EI miernie, IO prawie źle, OU consilium abeundi. Ostatnie dwie litery O i U pokazują się bardzo rzadko. Zbiór czterech A jest szczytem doskonałości — i prawem do parla-

toryum co 15 dni. Rozpocząłem nieświeźnie, jest to upokarzające. Na szczęście oznajmiono mi, że pierwsze AE może być przebaczone, jeżeli w przeciągu trzech tygodni zapanują 4A niepodzielnie. Sąsiada mego umieszczono obok mnie, aby mi świecił przykładem; ale zbyt często zasięgałem jego zdania tak, że byłbym go pociągnął za sobą, gdyby nie był beczką sprawiedliwości. Trzeba się poprawić. Sąsiad mój zowie się Jan . . . i zasługuje na przyjaźń z Twojej strony. Należy on do moich pierwszodniowych sterników. Należy do Kongregacyi. Chciałbyś wiedzieć, co to jest, lecz ja sam nie jestem dostatecznie oświeconym. Dowiesz się kiedy indziej; nie mogę zresztą o wszystkim naraz pisać.

Twój druh

Paweł.

List 7. Do mej siostry Janki.

20. października.

Droga, święta Janko!

Gdy otrzymasz ten list, Mamie nie pokazuj, ale idź do wozowni, która graniczy z gołębnikiem. Po przeciwnej stronie znajdziesz po długiem poszukiwaniu kamień dość szeroki w kształcie kaffi. Podniesiesz go powoli, żeby się zbyt nie zmęczyć, a pod nim znajdziesz pudełko z małemi broszurkami w niebieskiej oprawie w cenie 5 sous. Nie otwieraj ich tylko, moja kochana, jest to trucizna wyrobu węża o małpiej głowie, zwanego Wolterem. Popadłbym w rozpacz, gdyby ci uczynił choć setną część tego złego, które mnie wyrządził. Weź je proszę ze sobą i spal tak, żeby ani karteczki nie zostało. Przed mem oddaniem do Jezuitów zniszczyłem wszystkie me wstrętne pisma, te jednak, które mię zbyt zajęły, gdyż cały rozum szatana się w nich znajduje, zachowałem na przyszłe wakacje. Ale nie chcę ich już widzieć, oto przyczyna. Zastałem tu kolegę imieniem Jana, podobnie jak ty się nazywasz Janina. Jest to umyślnie zrządzienie losu, a dowodem na to, że jest do Ciebie zupełnie, pod względem moralnym ma się rozumieć, podobny. Jest dewotem, ale w dobrem słowa tego znaczeniu, dewotem miłym, wesołym, szczerym jak stal, a czystym jak łą. Nie jestem jego spowiednikiem, ale to bardzo łatwo poznać. Faktem jest, że mnie zachwycił i czuję się lepszym, jak tylko jestem w jego towarzystwie. Kiedyś tu w czasie przechadzki rozmawiałem z nim i jednym z jego przyjaciół o Wolterze. Posprzeczaaliśmy się, co do jego zasług. Jaś przyznał mi zupełną słuszość co do jego wartości literackiej, ale nie dał się przekonać pod względem jego przewrotnej bezbożności i niemoralności. Zapytałem go, coby sądził o chłopcu w naszym wieku, któryby znajdował przyjemność w jego dziełach. Odrzekł mi, że litowałby się nad nim, a w żadnym razie nie chciałby się z nim przyjaźnić.

— Przecież nigdy Woltera nie czytał? —

— Dzięki Bogu nie, ale wiem z pewnego źródła, że dzieła jego są zbrojownią zaopatrującą wszystkich nieprzyjaciół religii i że Kościół je potępił. Katolikowi powinno to wystarczyć..

I to cała historia! Bardzo mi mało zależy na tytule poganina, a bardzo wiele na przyjaźni Jasia, zatem pal sześć Woltera! Wiem zresztą, że Jaś z całą swą surowością ma konieć końców słuszość. Gdyby jednak moja prośba była Ci trudną, moglibyśmy się porozumieć nad ocaleniem tego nieszczęśliwego papieru. Ale jestem całkiem pewny i cieszę się, że zrobię Ci tem przyjemność. Widzisz, zaczynam do trzymywać przyrzeczenia, któreś ode mnie wyciągnęła. Było to tylko zbyt daleko nie doszło. Nie wypływa jeszcze stąd, że Jaś i Ty jesteście dwoma doskonałościami, bym ja był trzecią. Nie módl się zbyt za mnie i bez tego dosyć Cię kocham.

Twój Pawełek.

(C. d. n.)



Z pielgrzymki do Rzymu.

(Ciąg dalszy).

Tak byłem potężnie znudzony, że nie miałem po prostu ochoty na rozglądanie się po drodze z dworca do miejsca, gdzieśmy mieli przez czas naszego pobytu w Rzymie zamieszkać. Żeby to już raz przytulić głowę do poduszki uciechować! No i nie mogę narzekać. Ospizio di S. Marta, przed które wkońcu zajechaliśmy, okazało się odpowiedniem swojemu celowi. Z pomieszczenia byliśmy wszyscy zadowoleni. Pokoje schludne i miłe, łóżka wygodne; tylko jeszcze co przetrząsnąć przed nocą, żeby pusty żołądek nie wywoływał jakich snów okropnych i... panie Morfeuszu, choć cię tam kiedyś zaliczono do bogów, zejdź między śmiertelnych i nagroź nam wszystkie dotąd źle przespane noce! Chwała Bogu! i jedzenie okazało się znośne; prawda że tłuste i co gorsza za szczupłe może dla niektórych — ale można było żyć. Zauważyłem, że i wino postawione na stole ogólną cieszyło się sympatją. Po kolacyi do łóżek. Spaliśmy jak zabici...

Generalny adjutant O. Prefekta, kol. J. Gr. pościagał nas gwałtem z łóżka; trzeba było wstawać, by po śniadaniu wysłuchać Mszy

św. w jednej z kaplic bazyliki św. Piotra. Odprawił ją na naszą intencję sam J. Eksc. X. Arcybiskup Bilezewski. W czasie Mszy św. odśpiewaliśmy kilka naszych polskich pieśni, — wkońcu przemówił do nas od ołtarza J. Eksc. X. Arcypasterz, kreśląc w krótkich, ale ciepłych słowach cel podróży, podnosząc z naciskiem wielką a szczególną miłość ostatnich zwłaszcza Papieży dla narodu naszego — apelując wreszcie do serc naszych, byśmy tak samo jak ojczyznę naszą ziemską, ukochali także tę ojczyznę duchową każdego prawego katolika, syna Kościoła Chrystusowego — miasto Świętych — Rzym, byśmy zachowaniem naszym jak najlepszą po sobie zostawili pamiątkę i zbudowanie. Po Mszy św. puściliśmy się na zwiedzanie już to samej bazyliki św. Piotra, już to stosownie do ułożonego programu wiecznego Miasta i jego osobliwości.

Rzecz dziwna! Przy wjeździe do Rzymu uderzył mnie szczególnie brud uliczny, jakieś zaniedbanie i opuszczenie choćby takiego cudu świata, jakim jest kościół św. Piotra. Toż to ma być ten sławny Rzym! myślałem sobie... Przychodziła mi złośliwa uwaga, że Włosi są albo bardzo biedni, albo tak oszczędni, że z obawy, by nie przekroczyć budżetu, nie wyrabiają wcale szczotek, żeby przypadkiem ktoś nie zaproponował potrzeby zamiatania ulic. Pełno śmiecia, łupek z pomarańcz, skórek z cytryn... a te całe bandy brudnej i zamorusanej jakby umyślnie malceryi, wrzeszczącej w niebogłosy, wywracającej koziołki i pokazującej palec na znak, że właściciel jego prosi „uno Soldo“ — nie — tego stanowczo nawet we Lwowie niema, a myślę, że małe czarne pędraki, czy pisklęta, jak On ich nazywa, O. Beyzyma w Tananariwie, dostałyby pro memoria od cierpliwego skądinąd O. Misyonarza, gdyby taką garderobę nosiły.

Ale wracam do opisu wrażeń odniesionych przy zwiedzaniu bazyliki, a następnie miasta. Jak na zewnątrz na pierwszy rzut oka, jak zauważyłem, Rzym nie przedstawia się może tak, jakby się myślało — z bliska, w szczegółach i na wewnątrz po prostu olśniewa. Opiszę tylko jedno drugie wrażenie osobiste. Tak np. ani przypuszczałem wchodząc do bazyliki, że to taki ogrom i coś tak wspaniałego. Dopiero teraz zwiedzając ją wewnątrz, zacząłem sobie zdawać sprawę z jej wielkości. Sama kaplica, w którejśmy byli, jedna z kilkunastu, mogłaby być dobrym kościołem. Przepych po prostu olśniewający, doskonała proporcya w szczegółach, prześliczne rzeźby stanowią prawdziwy kontrast z zewnętrznym wyglądem świątyni. Zupełnie jak brylant, z wierzchu pokryty błotem. W środku bazyliki znajduje się grób św. Piotra, oświetlony 89 złotemi, dzień i noc płonącemi lampami, z boku zaś jego brązowa statua w postawie siedzącej. Następnie obchodziliśmy wszystkie kaplice dokoła, coż kiedy malowidła i rzeźby z powodu wielkiego tygodnia były zasłonięte czarną krepą. Musieliśmy to zostawić na inny dzień.

Z kościoła św. Piotra poprowadzono nas do kaplicy Sykstyńskiej, (w części zasłoniętej z powodu restauracyi, więc i sławnego Sądu Ostatecznego nie mogliśmy dokładnie oglądać), Stanzów, Loggii Rafała i Pinakoteki. Wrażenie, jakie robią sławne „Stanze“, jest niezrównane i opisać chyba się nie da. Ta delikatność rysunku, świeżość i żywość kolorów, naturalność ruchów sprawia, iż człowiek formalnie (mimo nieestetycznego przysłowia o malowanych wrotach) z otwartemi ustami tymi dziwom się przypatruje. Wspomnę tylko o obrazach, które mię najwięcej zachwyciły. Bezsprzecznie najpiękniejszym wydał mi się obraz: „Uwolnienie św. Piotra“. Obraz ten składa się z trzech części. Na środkowej Anioł budzi Apostoła. Światłość od niego wychodząca opromienia salę i w cudnych refleksach ozlaca zbroję rycerzy. Druga część przedstawia budzenie się rycerzy i wdzwianie zbroi. Wszystko w świetle księżycy, który znowu ślicznie srebrzy rynsztunki dozorców. Na trzeciej części św. Piotr dochodzi do domu matki św. Jana. Następnie bardzo pięknie oddanem jest ciało starca, św. Hieronima, przyjmującego Komunię św. Z obrazów bliżej nas także obchodzących znajduje się tu „Sobieski pod Wiedniem“ Matejki. Ani się spostrzeżliśmy, kiedy nam minął na oglądaniu tych arcydzieł sztuki i ludzkiego geniuszu — dzień.

Nazajutrz podzieleni na grupy rozeszliśmy się w różnych kierunkach na szczegółowe zwiedzanie objętych programem miejscowości. Ja w towarzystwie mojego vis à vis i reszty partyi pomaszzerowałem na sławne Forum Romanum.

Co za przepyszny widok. Kupy gruzów porośnięte świeżymi kwiatami, sterzące resztki potrzaskanych kolumn, łuki tryumfalne, oblane promieniami południowego słońca pod olbrzymiem sklepieniem cudnego włoskiego nieba, — a wśród nich dawna świątynia Westy, wraz z nieskalanym domem Westalek. Tuż obok sterczą pozbawione to rąk to głów postacie jej kapłanek, jakby skarżące się niebu na brutalną dłoń czasu czy ludzi, która im taką wyrządziła krzywdę. Dalej grób Romulusa, łuk Tytusa etc. Po Forum przyszła kolej na Colosseum: istotnie prawdziwy to kolos. Mimo tego, iż znaczna część pałaców rzymskich w tej stronie powstała z murów tego cyrku, jedna ściana, która ocalała w zupełności, pozwala wnosić o ogromie tej budowy.

Raz po raz czy z drogi, czy z Rzymu zwyczajem międzynarodowym wysyłałiśmy do pozostałych kolegów w Chyrowie kartki z wido-kami i krótkim sprawozdaniem naszych wrażeń i zachwyków. Otóż właśnie na taką jedną czy więcej kartek otrzymaliśmy odpowiedź obszerniejszą, a szczerze komiczną znanego konwiktowego humorysty, kolegi K. Mość. Ubawiliśmy się nią wcale nieźle.

Z następnych zwiedzeń uważam za stosowne nadmienić zwiedzenie Panteonu, — ale już pobieżnie tylko, by jeśli kto dotąd cierpli-

wie doczytał to co nabazgrałem, nie zaczął przypadkiem... ziewać... co, przyznam się, cokolwiek deprymująco na pisarza działa. Szczęście moje, że tego nie będę widział.

Panteon, zwany dziś Maria ad Martyres, uważany słusznie za arcydzieło sztuki, jest to świątynia okrągła, otwarta u szczytu — (właśnie gdyśmy w niej byli, padał przez ten otwór na nas deszcz) — z grobami Rafaela i wielu sławnych malarzy, a nadto króla Wiktora Emanuela II. Z powrotem wstąpiliśmy do kościoła OO. Jezuitów. Kościół bardzo ładny i bogaty. Szczególniej ładnie przedstawia się ołtarz św. Ignacego i ołtarz główny, zastawiony mnóstwem świece. W sobotę



Kaplica św. Stanisława Kostki w Rzymie.

mieliśmy być na iluminacji według obietnicy O. Prefekta — jednak nie byliśmy — pewnie „krótkość czasu stała na zawadzie...”

Oglądaliśmy też i matkę wszystkich bazylik, kościoł św. Jana na Lateranie, z cennymi relikwiami, jak np. stołem z ostatniej Wieczerzy Pańskiej, umieszczonym ponad głównym ołtarzem. Obok kościoł „Scala santa” ze schodami, po których stapał Zbawiciel przed Pilatem w Jerozolimie, a które w wielu miejscach poznał Boską swą Krwia.

W sam Wielki Piątek wyjechaliśmy fiakrami przez bramę św. Sebastjana i starożytną via Appia do Katakumb św. Kalixta. Ka-

takomby, Via Appia, grobowiec Cecilli Metelli, liczący przeszło 2000 lat, olbrzymie Termy Karakalli wywarły na nas nieopisane wrażenie. Z powrotem fiakrzy urządzili nam strejk; nie było rady! Trzeba było znowu z własnej kieszeni paru lirami się okupić.

Nazajutrz w sobotę rano byliśmy we Watykańskim muzeum. Zauważyłem wśród przeróżnych osobliwości jedną bardzo dobrze zachowaną mumię egipską. Po obiedzie odbyła się gremialna spowiedź św. pielgrzymki. By w Wielkanoc rano przyjąć Komunię św. z rąk J. Ekse. Najprzew. X. Arcybiskupa.

W sam pierwszy dzień świąt Wielkanocnych przypadły tego roku imieniny O. Prefekta. Raniutko jednakże, gdyśmy jeszcze spali, wymknął się, chcąc uniknąć powinszowań. Dopiero w czasie śniadania przyszła wiadomość, że X. Prefekt jest na górze. Pospieszyliśmy zatem co prędzej i w serdecznych słowach złożyliśmy mu nasze gratulacye. W jakiś czas po śniadaniu odbyło się święcone kosztem J. Ekse. X. Arcybiskupa zastawione. Rozumie się, że nie obeszło się bez mówek i toastów okolicznościowych, a kol. M. M. w imieniu wszystkich pielgrzymów podziękował X. Arcybiskupowi za jego troskliwość i za usługi położone około pielgrzymki. Zaraz po święconem pośpieszyliśmy do kościoła św. Andrzeja na Kwirynale, gdzie spoczywają zwłoki naszego rodaka i Patrona, św. Stanisława Kostki. Kościółek maleńki, ale tak za serce chwytający, że modlitwa sama płynęła z piersi. Po Mszy św., którą odprawił X. Dr. Adam Gerstman i kazaniu przezeń wygłoszonem, Chyrowiaczy odtworzyli, dostrajając się do pięknego altu kol. A. E., pieśń:

Witaj Kostko Stanisławie,
Młodzieniaszku święty w niebie;
Śpiewam pieśń tę ku twej sławie,
Bo serdecznie kocham Ciebie.

Obecni przysłuchiwali się tej rzewnej melodyi i na niejednej twarzy widzieć można było rozrzewnienie.

Po obiedzie odbyła się ogólna fotografia całej pielgrzymki, a następnie prywatne przyjęcie w Watykanie samych tylko uczniów. Ustawieni w jednym z watykańskich kurytarzy czekaliśmy na Ojca św. Wszedł biały jak gołębek, otoczony wspaniałą świtą. Powitaliśmy Go pieśnią „Serdeczna Matko“. Ojciec św. szedł wzdłuż uczniów i każdy dawał do ucałowania pierścionek rybaka. Przeszedł i zniknął jak jasne zjawisko, żegnany tą samą pieśnią.

A. R. K. z VI. kl.

Dokończenie nastąpi.





Anielskie Twe wejrzenie, Maryo, na mnie zwróć!
 Płyni wdzięczne z serca pień! Ma duszo pieśń Jej nuć!

Z dziejów Kongregacyi.

Urząd Moderadora po czteroletniej gorliwej pracy O. Adolfa Lachmana około Kongregacyi objął w tym roku O. Teofil Bzowski, który po powrocie z wakacyi powitał na pierwszym zebraniu Sodalicyę. O. A. Lachman z Anglii, gdzie się obecnie znajduje, przysłał nam pożegnalny list, z którego część tu przytaczamy :

„Uroczystość dzisiejsza Narodz. N. M. P., z którą zapewne tak jak lat poprzednich rozpoczynacie zebrania i nabożeństwa kongregacyjne, nie tylko żywo mi uprzytomniła Was wszystkich zebranych w kaplicy, nie tylko złączyła mię z Wami u stóp Niepokalanej, lecz także skłania mię do napisania Wam tych kilku słów na dowód, że o Was nie zapominam, że o Kongregacyi tak jednej jak drugiej mile wspominam i że z Wami jestem duchowo złączony.

Pragnę także i życzę Wam całym sercem, ażeby rok ten był jak najpomyślniejszy pod względem rozwoju, ducha i działalności Kongregacyi, aby kongregacyjna nawa przepłynęła szczęśliwie rozmaite „Scylle i Charybdy“ młodocianego wieku i konwiktowego życia i przewiozła

przez nie najbogatsze zbiory zdrowych, nieчем nie zachwianych, a prawdziwie katolickich zasad, głębokiej wiary, gorącej a praktycznej cześci ku N. M. Pannie, a zarazem chrześcijańskiego męstwa i wielkiego hartu duszy, tych cnót potrzebnych każdemu narodowi, przedewszystkiem zaś Wam, którzy często nie znacie drugiej, mniej powabnej strony życia ludzkiego tj. biedy materyalnej i walki o byt. Rośliny w oranżeryi, zasłonięte od wiatru i zimna, podsycane ciepłem i pielęgnowane ręką ogrodnika prędzej i piękniejsze na pozór wydają kwiaty niż te, co rosną na polu, ale przesadzone na grzędę mogą uschnąć przy łada większem ciepłem, mogą zwiędnąć przy większym chłodzie, łada silniejszy powiew wiatru może je łatwo złamać i obalić. Otóż ponieważ Wasze życie w konwikkie jest podobne do życia roślin w oranżeryi, dlatego w silną wolę, męstwo i hart duszy zawczasu się starajcie uzbroić!“

D. 8. września był w Chyrowie zjazd członków Kongregacyi obywatelskiej ziemi Samborsko-Przemyskiej; zrana więc tego dnia Kongregacya konwiktowa wzięła udział w nabożeństwie panów, które celebrował W. X. Prowineyał O. W. Ledóchowski T. J. W dniu tym Kongregacyi obywatelskiej przybyło 4 nowych członków, którzy się poświęcili na służbę Maryi, a wśród nich był dawny Chyrowiak, p. Kazimierz Tchornicki. Moderatorem Kongregacyi panów po O. J. Hrubanie został O. Eugeniusz Heleżyński.

Kongregacya konwiktowa na jednej ze swych konsult uchwaliła założyć biblioteczkę i wypożyczać książki religijne i popularno-naukowe służbie konwiktowej; dla niej też zaprenumerowano pisemko „Gazetę niedzielną“. Pierwszą sobotnią Mszę i modlitwy nasze ofiarowaliśmy za duszę Sodalisów zmarłych w czasie wakacji: ś. p. Jana Hohendorfa i ś. p. Kazimierza Bajewskiego.

Pod koniec września odbyły się w obu Kongregacyach wybory, których wynik ogłoszony d. 1. paźdz. w uroczystość N. M. P. Różaniec, tak się przedstawia w Kongregacyi starszej:

Prefekt — Roman Broniewski,

Asystent I. Tadeusz Urbańczyk,

„ II. Bolesław Machnicki;

Sekretarz Jan Mikułowski;

Konsultorzy: S. Rzewuski, L. Sobański, L. Koppens, S. Urbańczyk i W. Skoraczewski.

W Kongregacyi młodszej ŚŚ. Aniołów Stróżów:

Prefekt: Kazimierz Bielawski;

Asystent I. Zygmunt Łubkowski, II. Witold Chojnowski;

Sekretarz: Jan Kuhn.

Z okazji ogłoszenia wyborów w czasie Mszy św. odprawionej przez O. R. Koppensa obie Kongregacye odnowiły swe akty poświęceń, a po obiedzie zebraliśmy się na jednej ze sal, aby wysłuchać pięk-

nego odczytu O. R. Koppensa „O znaczeniu czci N. M. P. w Polsce“, a następnie aby powitać świeżo obranego Prefekta i innych urzędników.

Biblioteka kongregacyjna wzbogaconą została w tym roku kilkoma nowemi dziełami, a szczególnież czasopismami; otrzymujemy bowiem: *Sodalis Marianus*, *Unter der Fahne Mariens*, *Przegląd powszechny*, *Maryawitz*, *Misyje katolickie*, *Die katholische Welt*, *Kronika rodzinna*, *Dzwonek częstochowski*, *Echo z Afryki*, *Vox urbis*, i *Przegląd katolicki*.

DO BRACI SODALISÓW!

Jak przez szereg lat, tak i w tym roku dnia 8. grudnia, jako w główne święto naszej wspólnej Pani i Matki, ma się poświęcić na Jej służbę kilkunastu kandydatów. Donosząc Wam o tem, prosimy, aby i każdy z Was, Drodzy Sodalisi, odnowił w tym dniu swe przeczeka, odnawiając też przez to swą gorliwość w służbie Królowej nieba i ziemi, a w modlitwach swych by każdy z Was zechciał pamiętać o nowych i dawnych członkach całej Kongregacyi naszej, po świecie szerokim rozrzuconych. Nie potrzebujemy zapewniać, że wszelkie pismo Wasze, stwierdzające pamięć Waszą o tym dniu, będzie dla nas miłe i bardzo pożądane.

Wkońcu nadmieniamy, że dnia 8. grudnia Msza św. będzie odprawiona na intencję tych wszystkich Sodalisów, którzy się pod sztandar Maryi w Chyrowie zapisali, w oktanwie zaś za zmarłych członków Kongregacyi Chyrowskiej.

Chyrow d. 1. listopada 1905.

Ks. Teofil Bzowski T. J.

Moderator K. M.

Roman Broniewski S. M.

Prefekt K. M.





KRONIKA KONWIKTOWA.

(R. szk. 1904—5. dokonczenie.)

Ostatni tydzień, pod względem pracy naukowej dla ogółu najlżejszy, minął prędko. Kąpiele w stawkach i Strwiążu i przechadzki z przeszkodami z powodu niespodziewanych burz i deszczów ten czas nam urozmaicały. Ostatnie uroczyste nabożeństwo, kończące rok szkolny, odbył w niedzielę d. 25. czerwca W. O. M. Kohlsdorfer, a egzortę ze wskazówkami na czas wakacyjny miał X. Prefekt O. W. Stafiej.

Przed południem odbyła się publiczna klasyfikacya z następującym muzycznym i deklamacyjnym popisem:

Kątski — Obudzenie się Iwa Orkiestra.
 Moniuszko „*Żegnajcie nam*“, arya ze „*Straszego dworu*“. Śpiew z orkiestrą.
 Bajki z cyklu A. Lacha wygłosili: M. Römer, E. Horodyński, T. Chmielewski, M. Myslakowski, T. Nowosielecki, W. Skoraczewski.

Grieg. *Walec (z lirycznych utworów)* | Fortepian — K. Girzejowski.
 Chopin *Mazurka Amol*

Mendelsohn. *Pieśń* | 2 Trąbki z fort. — L. Schaitter, M. Faff,
 W. Prusza *Polka koncertowa* | J. Passakas.

Beriot. *Walec koncertowy* — *Skrzypce z fortepianem* J. Hejda

Andrè. *Idyla* — 2 *skrz. z fort.* — J. Karasiński, J. Nowosielecki, J. Klein.

Moszkowski. *Krakowiak* — *Fort.* J. Klein, F. Kunz.

Mendelsohn. *Pieśń bez słów Amol.* K. Maciejowski.

Spindler. *Husarenritt* Orkiestra.

W czasie ogłoszenia wyniku całorocznej naszej pracy zwrócił W. O. Rektor uwagę na klasę II., podnosząc wobec wszystkich, że ta klasa celowała wzorowym zachowaniem i pilnością w naukach, za co też i kapela odegrała im osobnego marsza.

Medalami przez głosowanie odznaczeni zostali następujący koledzy:
 W kl. VII. złoty medal Roman Broniewski, srebrny Tadeusz Urbańczyk.

„ VI. „ „ Jan Augustowicz, „ Bolesław Machnicki.

"	V.	"	"	Jan Mikułowski,	"	Leon Koppens.
"	IV.	"	"	Stanisław Urbańczyk,	"	Stefan Grochołski.
"	III.	"	"	Jan Rudowski,	"	Wład. Skoraczewski.
"	II.	"	"	Kazimierz Bielawski,	"	Zygmunt Łubkowski.
"	I.	"	"	Zbigniew Jaskulski,	"	Konst. Makohoński.
"	P.	"	"	Roman Birkenmajer,	"	Leon Stankiewicz.

Na końcu orkiestra odegrała marsz koronacyjny z „Proroka“ Mayerbeera.

W tegorocznem sprawozdaniu szkolnem nasz najstarszy, a tak kochany profesor, O. Alex. Gromadzki, umieścił rozprawę o zaćmieniu słońca, dając nam wskazówkę, jak to zaćmienie mamy obserwować przy końcu tegorocznych wakacyi.

W ten sposób zakończył się ten rok szkolny, wyjątkowy i niezwykły, bo obfitujący w różne niespodziewane: smutne lub też radosne wypadki, których kronikarz w latach poprzednich nigdy nie wynajdzie.

Zaczęliśmy wyjeżdżać. Ten gorączkowy ruch przy pakowaniu się, gromadny pochód partyi na stacyę, ustawiczne krzątanie się, szukanie kuferków, gubienie płaszców i czapek, ten niepokój, kiedy już raz ten pociąg zajedzie, niecierpliwe dopytywanie się, ile minut spóźnienia — i spokojny cichy wieczór czerwcowy i dobre świadectwo w kieszeni, wytwarzają jakąś ciepłą atmosferę zadowolenia i radości, pragnień i tęsknot za domem rodzinnym, za łąkami, rosą ranną operlonem, za lasem z poważnym jego szumem, za bujnością pól — za wakacyami.

Choć opuściliśmy gmach konwiktowy, jednak w nim w tym roku nie było tej ciszy zwykłej po inne lata, gdyż całe dywizye murarzy i malarzy, ślusarzy i stolarzy pracowało nad wykończeniem nowego skrzydła, przenoszeniem infirmeryi i innemi przeróbkami.





XX. Rok szkolny 1905-6.

Po raz dwudziesty ożyły po wakacyjnem wyludnieniu mury Chyrowskiego Zakładu, zapelnily się znowu jego sale i sypialnie, boiska i klasy swymi młodymi mieszkańcami. Konwikt, rozszerzony przez dobudowanie nowego skrzydła, mógł pomieścić w tym roku 470 uczniów, choć wielu ze zgłoszonych dla braku miejsca otrzymało odmowną odpowiedź.

Już w czasie wakacyi z prywatnych listów lub gazet dowiedzieliśmy się, że W. O. Jana Nuckowskiego, naszego profesora nauk przyrodniczych i propedeutyki filozoficznej, zamianowano Rektorem Konwiktu. W sobotę d. 2. września był zjazd, a w niedzielę uroczyste nabożeństwo odprawił Ks. Rektor; O. K. Nowak, powróciwszy znów do Chyrowa, przywitał nas wstępną egzortą, zachęcając do wewnętrznej pracy nad wyrobieniem charakteru i kształceniem woli.

Zaczęła się szkoła, a ciekawość nasza, jakie są zmiany w konwikcie i jak wygląda nowe skrzydło, została wkrótce zaspokojona. Do użytku na początku zostało oddane najwyższe piętro tj. nowa infirmarya, do której drzwi prowadzą naprzeciw klasy do wykładów fizyki. Nowe to schronisko cierpiących na różne dolegliwości (może czasem i na brak pilności) zupełnie inaczej się przedstawia niż stara infirmarya, a jest urządzone według wszelkich wymagań higieny; na szczególniejszą uwagę zasługuje weranda, na której byli - chorzy na słońcu mają przyspieszać swój powrót do zdrowia pod opieką nowego też prefekta infirmaryi, O. J. Szczepańskiego. Pierwsze piętro i parter jest już na ukończeniu, ale jeszcze do użytku nie oddane, kaplicę tynkują i ozdabiają wewnątrz gipsowymi odlewami, a budowa wieży, którą widać z okien sal naukowych, sprawia nam niekiedy roztargnienie w nauce.

Ze znanych już nam XX. Profesorów i Prefektów powrócili do Chyrowa OO.: J. Chęć, H. Libiński, J. Hanaczek, J. Prochyra, L. Roelle

i F. Quies, i przybył też nowy profesor literatury polskiej, O. Władysław Rejowicz.

Od d. 14. do 17. września odprawialiśmy rekolekcyje; klasom starszym z właściwym sobie zapalem przedstawiał prawdy wieczne do rozważania O. J. Krysa, młodszym kolegom udzielał nauk O. T. Bzowski.

W porównaniu z wrześniem roku zeszłego, w którym było tyle wizyt, zjazdów, gości i wyjazdów, tegoroczny wrzesień przeszedł cicho i spokojnie, a zbyt wczesna deszczowa, pochmurna i chłodna jesień nie pozwalała nam nawet na przechadzki dłuższe z pieczeniem kartolli po lasach. Zato przynajmniej muzyka w salach rekreacyjnych jest uprawiana z calym zapalem.

Konwikt, a także swego ostatniego prefekta, a obecnie Prokuratora, O. B. Jabłońskiego, odwiedzali dość często zeszłoroczni maturzyści, a mianowicie koledzy: W. Belza (którego brak przy fisharmoniach na chórze obecnie odczuwamy), E. Skowroński, Z. Horodyński, T. Masłowski, S. Molsdorff, F. Sobolewski, W. Paczosi, S. Maślanka i po zdaniu matury w Krakowie A. Ziemięcki.

Pierwszym, który w nowej infirmeryi ciężką i już bardzo niebezpieczną przeszedł chorobę, był najmłodszy z czterech braciszków, Józef Birkenmajer, uczeń kl. Przyg. Ciężkie zapalenie płuc doprowadziło chorego już prawie w stan konania — udzielono więc mu po raz pierwszy sakramentów św., a także podano kilka kropel wody z Lourdes; nad ranem d. 27. września po strasznej nocy nastąpiło polepszenie, a niebawem powolny powrót do zdrowia. Dr. Mężyk, Br. Infirmarz, K. Buzalski i matka chorego p. Birkenmajerowa uważają wyzdrowienie naszego kolegi za bardzo niezwykle wydarzenie, a p. Birkenmajer cały ten wypadek ogłosiła w Posłańcu Serca Jezusowego. Może też śp. O. Stefański, który zaczął i poświęcił budowę tego nowego skrzydła i sporządzał plany tej infirmeryi, uprosił u Boga zdrowie malemu Józiewi.

Nasi dobrzy znajomi, OO. M. Barglewski, M. Kurzeja, A. Lachman i J. Słonkowski nie zapominają o nas i choć z daleka, bo aż z Anglii, swymi miłymi listami dawną łączność utrzymują. Pamięta też o nas O. W. Wojtoń, obecnie rektor w Tarnopolu, często pisuje do nas, a wydawnictwo gazetki i Kongregacyę wspiera. Tu też należy jeszcze zanotować, że tak zżyty z konwiktem O. W. Tomniczak, prefekt dawny, profesor jęz. francuskiego, a wreszcie Prokurator konwiktu, jest obecnie Ministrem Kollegium w Starejwsi.

Dnia 12. października przypada nasza domowa uroczystość — imieniny X. Dyrektora O. Maxymiliana Kohlsdorfera. Niegrany dotąd, ale w roku zeszłym przygotowywany dla O. Kohlsdorfera dramat Szujskiego „Wallas“, według pierwotnego przeznaczenia odegrano w przeddzień imienin. Po uwerturze do opery „Józef w Egipcie“ Mehul'a, wykonanej poprawnie pod dyrekcyą nowego kapelnistrza, p. E. Runda,

kolega R. Broniewski złożył Solenizantowi w krótkich słowach życzenia. Następnie kol. Mościcki streścił opuszczony akt I. dramatu, skąd dowiedzieliśmy się, że ujarzmiona przez Anglię na początku XIV. wieku Szkocya zerwała się do powstania, lecz Anglicy zdobyli twierdzę Dunbar, przyczem zginął wódz Szkotów, Duglas. Nastąpiło teraz samo przedstawienie, w którem brali udział następujący koledzy:

Wallas, szlachcic szkocki	K. Philipp
Monteith, „ „	W. Nawratil
Jan Balliol, król Szkocyi	R. Broniewski
Robert, sierota po Brucie, królu Szkocyi . . .	S. Fedorowicz
Kommyn, pan szkocki	J. Klein
Lennox, „ „	F. Kunz
Mar, „ „	J. Gońka
Lungy, Szkot stronnik Anglii	A. Rosa
Rycerze szkoccy:	J. Mikułowski, J. Górski, A. Traunfellner, M. Ober- tyński, L. Koppens, E. Balicki i A. Pendiuk
Edward, król Anglii	A. Sękowski
Hereford, lord angielski	Br. Dębicki
Warrenne, „ „	B. Machnicki
Rycerze angielscy:	S. Ciechulski, J. Liwicki, J. Mencel i J. Żarnowski.

Początek przedstawiał skaliste wzgórze, na którem powstańcy szkoccy obierają sobie wodzem na dalszą wojnę szlachcica Wallasa, rycerza bez skazy, który dla ojczyzny gotów nawet buławę oddać ambitnemu Monteithowi, aby uniknąć jego zdrady. Tak w tym akcie jak i w następnych Wallas grał bez zarzutu. Wzruszające były sceny, w których występował młody Robert, czy to broniąc swych zasad i wiodąc spór ze starym Szkotem Lungy, czy też gdy uciekł z obozu Anglików, by walczyć przeciw nim za ojczyznę. Śpiew obozowy Szkotów:

Z Dunbaru szczytów
Sztandar powiewa,
Duglas nasz stary
Do boju wzywa!
Hej, wstańcie klany!
Z każdego jaru
Woła nas Duglas
I szum sztandaru!

wypadł bardzo ładnie:

Dobrze również odegrał swą tak trudną, w poczuciu swej winy rozpaczliwą rolę Montheith, gdy pojmanego i skępowanego Wallasa przyprowadzili Anglicy przed Edwarda.

W ostatniej odsłonie Wallas w więzieniu oczekuje spokojnie wyroku śmierci, bo ufa, że Robert, pełen miłości ojczyzny młodzieniec, myśli jego zamieni w czyn. Nadzieja jego płonna nie była: Robert zwycięża wroga, a Wallas, idąc na ścięcie mówi z radością:

Dzień mój zaświtał! Szumi sztandar Szkotów.

Chcą mi brać życie, dali sto żywotów.

W ogólności wielka i bezinteresowna miłość ojczyzny Wallasa i piękny młodzieńczy zapal Roberta były dobrze uwydatnione na smutnem tle zdrady, pychy i prywaty otaczających tych dwu rycerzy.

Prócz wspomnianej na początku uwertury orkiestra odegrała bardzo oryginalny taniec bułgarski i „Pochód gladiatorów“ Fuczika. Sam zaś p. Rund zyskiwał liczne oklaski za swoje koncertowe występy, grając na skrzypcach Beriota i „Serenata andaluza“ Sarasate. Późno, bo dopiero około dziesiątej, opróżniła się sala teatralna, a zapełniły się — sypialnie.

W połowie października dokończono przenosin zbiorów i okazów fauny i flory do nowego, obszerniejszego gabinetu na pierwszym piętrze przybudowanego skrzydła, a O. J. Burgiel z Br. Wałachiewiczem zaczęli tam panować, przeznaczając stadom ptaszków i zwierzątek odpowiednie miejsce i schronienie, tymczasem zaś ciągle słota wypędziła przedwcześnie tak liczne w tym roku nasze jaskółki, a tej jesieni pięknej, polskiej zupełnie nie widzieli. Około tego czasu opuścił Chyrów nasz spowiednik i profesor jęz. ruskiego, O. W. Baudiss, udając się na rektora seminaryum w Jassach w Rumunii.

K. J. W. J.



ZŁOTE MYŚLI.

Cnota skarb wieczny, cnota klejnot drogi,
Tego nie wydrze nieprzyjaciół srogi,
Nie spali ogień, nie zabierze woda;
Nad wszystkim innem panuje przygoda.

IAN ROCHANOWSKI.



NEKROLOGIA.

Ostatnie chwile i śmierć ś. p. Prof. Wacława Jarosza.

Już po ukończeniu druku zeszytu czerwcowego naszej gazetki o-trzymaliśmy nader budujące szczegóły o ostatnich chwilach życia i śmierci ś. p. prof. Wacława Jarosza. Sądząc, że dla wszystkich, co znali bliżej tę gorącą duszę, będą one drogiem wspomnieniem, pozwalamy sobie przytoczyć je na tem miejscu w skróceniu z listu wdowy, pani Eugenii. — Boleść moja po stracie męża jest prawdziwie wielkiem samolubstwem, bo raczej cieszyć się powinnam, że Bóg tę złą duszę cierpieniem do tego stopnia udoskonalił, iż nie tylko wszystkie jego myśli skierowane były w chorobie ku Panu Bogu, ale swą cierpliwością budował każdego, kto się do niego zbliżył, a po jego zgonie mówiono mi powszechnie: „Nie płacz, bo to dusza sprawiedliwego odeszła do Boga“. — Od samego opuszczenia Chyrowa bardzo tęsknił za dobrymi Ojcami i młodzieżą Zakładową; od czasu zaś nagłej śmierci bratanka Władzia (utonął w Stryju pod Żydaczowem dnia 23. sierpnia 1903 r.) skarżył się na ból w sercu. Przez cały wielki post 1904 r. zgromadzał każdego piątku policyantów i magistrackich posługaczy, czytywał im rozmyślenia o Męce Pańskiej, tłumaczył i zachęcał ich do cnoty, o czem po jego śmierci z wdzięcznością wspominali; żona jednego z nich błogosławiła go, mówiąc, że to odwróciło jej męża od pijaństwa. Wogóle nie zaniedbał żadnej sposobności do pracy w tym kierunku. Czując się już dość ciężko chorym, uczęszczał jeszcze gorliwie do biura, a dla rozrywki i odpoczynku — jak mówił — uczył łaciny dwóch chłopczyków — chociaż to wszystko — rzecz oczywista — bardzo go wyczerpywało.

Dnia 13. lutego br. w nocy dostał gwałtownego kurczu serca, na-jazutrz przyjął Sakramenta św., odtąd nie opuścił już łóżka. D. 6. kwietnia nastąpił atak ponowny, po którym przytomność umysłu z wielką tylko trudnością wracała, a mowa i pamięć bardzo się zepsuły, tak że choć myślał ciągle rozsądnie, to nie pamiętał wyrazów i żalił się, że nie może wypowiedzieć tego, co chce. Pacierza wszakże nie zapomniał, a ilekroć zirytował się tem, żeśmy go zrozumieć nie mogli, to zaraz potem przeżegnał się i mówił głośno „Ojcze nasz“, „Zdrowaś Marya“, „Wierzę w Ciebie, Boże żywy“ i t. d. Często prosił, aby z nim odmawiać lita-

nię do Matki Najśw. albo hymn „Stała Matka boleściwa“. Czasami znów wyrażał tęsknotę, że tak dawno nie przyjął P. Jezusa, mówiąc nie całkiem jeszcze zrozumiale: „Ja biedny, bardzo biedny, nie mam tego, co każdemu potrzebne na daleką, daleką drogę... Geniu, proś księdza... ludzie zlitujcie się... powiedźcie mu, że ja muszę mieć...“ i pokazywał na serce. Gdy mu potem Ks. Wikary przyniósł P. Jezusa, to już do ostatniej chwili budował otaczających swoją cierpliwością, taki był spokojny pomimo nieopisanych boleści, jękiem cichym tylko czasem dał poznać, że cierpi. Siostra Służebniczka, która przy nim była do końca, mówiła, że po raz pierwszy widzi tak cierpliwego chorego; miał bowiem całe ciało zbolale, napuchnięte i bezwładne. Mimo to troszczył się zawsze o nas obie, czyśmy sobie wypoczęły, czyśmy jadły, a w nocy wysyłał nas koniecznie spać, nie chciał, żebyśmy czuwały i byłyśmy zmuszone czynić to tylko z daleka niepozornie.

Na kilka dni przed śmiercią puchlina ustąpiła mu z rąk i twarzy, zupełna przytomność umysłu wróciła już dawniej, a w ostatnim dniu czuł widocznie znaczną ulgę, bo mówił, że mu dziś lepiej, cieszył się, że ręce skłęsy, był wesół, nawet żartował, ale o własnej sile nie mógł głowy podnieść, puchlina zbliżała się do serca. Wieczorem było już źle; około 2. g. w nocy Siostra poznała, że nadchodzi chwila konania. Chory z całą przytomnością zapytał Siostrę: „Co ja mam teraz robić?“. Na to ona mu odpowiedziała, że jeżeli chce, to modlić się będziemy wspólnie, dał znak głową i wyciągnął rękę po krzyżyk. Podczas litanii do Matki Bożej odpowiadał: „módl się za nami“ — a potem szukał medalu kongregacyjnego, wziął go w rękę i wyszeptał: „To Matka moja“. Wkońcu już tylko powtarzał za Siostrą, jak długo zdołał: „Jezus, Marya, Józef, Wam oddaję duszę... Jezus... Marya... Wam.. Wam.. duszę..“ i tak uleciała ta dusza do Jezusa i Maryi o 8¹/₄ godz. rano — podczas Mszy św., jak tego pragnął, 31. maja tj. w wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego, w dniu poświęconym Matce Bożej Serca Jezusowego. Umarł z uśmiechem na ustach, jakby zasnął tylko...



Ś. p. Jan Krzysztof Hohendorff-Stenelien

Sodalis Kleryk.

Ciężki cios dotknął rodzinę Baronów Hohendorffów z Horożanki; wielką stratę poniosło Seminarium łacińskie we Lwowie i grono Chyrowiaków z roku 1903: oto najwzorowszy syn, bardzo świątobliwy alumn i najlepszy kolega, Jan Hohendorff, bawiąc chwilowo w Niżnio-



wie, w czasie kąpeli w Dniestrze d. 2. sierpnia w wodzie życie zakończył. Śmierć widocznie nastąpiła wskutek ataku serca, na które cierpiał za życia, gdyż ciało zmarłego nie miało żadnych śladów utopienia. Na smutną wiadomość o zaszylnym wypadku podążyli do Niżniowa nasi księża O. J. Krysa i O. A. Lachman, aby za spokój duszy zmarłego Mszę św. odprawić.

Niezwykła to była dusza, nader hojnie przez Opatrzność Bożą w łaski i przymioty charakteru wyposażona, stąd za rzecz pożyteczną uważamy nieco bliżej się przypatrzeć życiu ś. p. Jana, aby poznać jak zmarły nasz kolega współpracował z łaską Bożą, jak był przez całe życie z Bogiem zjednoczony, jak wszystko, co tylko dobre i piękne, w sobie skupiał.

Ś. p. Jan urodził się we Lwowie d. 8. kwietnia 1884 r., gdzie też w krótkce został ochrzczony przez ks. Pawłowskiego, proboszcza parafii Św. Anny. Od dzieciństwa, najtroskliwiej wychowany w domu rodzicielskim, zdradzał wielkie przymioty prawdziwej pobożności, czulej miłości i przywiązania do rodziców i niezwykłego ku rodzicom posłuszeństwa, uległości i szczerzej ufności. Kurs nauki niższych klas gimnazjalnych przeszedł w Stanisławowie, gdzie też przyjął d. 27. marca 1896 r. z rąk W. ks. Katechety Dąbrowskiego pierwszą Komunię św. Otrzymaliśmy od p. Hohendorffowej kilka listów jej ś. p. syna właśnie z tego okresu jego młodzieńczego życia i podajemy tu charakterystyczne wyjątki, aby pokazać, jak dobrym ś. p. Jan był synem i świątobliwym uczniem.

25/1. 1896. „Wielki smutek sprawił mi dzisiaj list, w którym wyczytałem, że Mamcia nie może przyjechać. Płakałem przeszło pół godziny, ale mnie nikt nie widział. Może Mamcia sobie wyobrazić, jakem się cieszył Mamcią zobaczyć, aż tu nagle wyczytałem, że Jurko ma kur... Zgodzę się już z tym losem, że nie zobaczę Mamci teraz, ofiarując smutek P. Jezusowi, który wstąpi do mojego serduszka na Wielkanoc... Modłę się zawsze pobożnie do Bozi... Chciałbym bardzo spowiadać się jeszcze przed spowiedzią do Komunii św... Napiszę do Mamci niedługo, aby Mamcia wiedziała, co robię...”

30/1. 1896... „Z wielkim żalem przypomniało mi się, że 2. lutego będzie dwa lata, jak nasza kochana Prababcia umarła. Mamcia mogłaby w ten dzień ofiarować Mszę św. za duszę Prababci i ja także pomodłę się za duszę drogiej Prababci...”

7/2. 1896... „Wie Mamcia, że my już bierzemy w biblii o Eliaszu i Elizeuszu; bardzo trudne było o królach i datach, jak się rozdzieliło królestwo żydowskie na dwie części... Chciałbym bardzo uczyć się prędko, ażeby sobie czytać coś, malować lub wycinać, ale jeszcze nigdy tego nie potrafiłem... Jeszcze raz całuję Mamcię i nigdy o Mamci i Tatku nie zapominam i kocham wszystkich najserdeczniej”.

13/2. 1896... „Otrzymałem d. 12. długi i który mi bardzo był miły liścik od kochanej Mamci... Cieszę się, że pan N. o mnie się wypytuje i że go ucieszyło moje świadectwo, bo ja o nim nigdy nie zapominam i zawsze mu jestem wdzięczny, że mię tak dobrze i sumiennie uczył. Napiszę do niego jutro... Będę tak, Mamciu, dalej pracował i myślał o Bozi, żeby nie tracić czasu. Będę się starał być dobrym i posłusznym

i kończyć się uczyć o 9. god. Będę nad swoim serduszkim czuwał, oczyszczał je i przygotowywał na przyjęcie tak wielkiego gościa, P. Jezusa. Przypominam sobie także, że mój Aniołek Stróż zawsze jest koło mnie i każdy mój krok widzi. Zdaje mi się, że potrafię się jeszcze raz wypowiadać przed Komunią św. i do Mamci napiszę, jak mi się to udało... Pragnąłbym bardzo, żeby Mamcia przepisała litanie do św. Józefa i ażebym ją odmawiał od 1. marca na intencję godnego przyjęcia P. Jezusa, ażebym jak najlepiej odbył taką ważną chwilę życia..."

14/2. *Dodatek do poprz. listu...* „Wszystkie Mamci rady i przypomnienia w liście będę najsumienniejszym wypełniał. Całuję rączki kochanej Mamci najczulej. Kochający całym serduszkim synek Janio.

27/2. 1896... „Chciałbym Mamci napisać wszystko, co tylko myślę, ażeby list mój sprawił Mamci jak największą radość, ja Mamcię tak bardzo kocham... Będę się pilnie i jak najprędzej uczyć, wieczór robić rachunek sumienia, bo teraz nie zawsze to czyniłem, litanie jak najpobożniej odmawiać i czuwać nad swoim serduszkim. Tej niedzieli się będę spowiadał, będę się modlił za Mamcię, Tatka i moich wszystkich najdroższych. Możeby Mamcia za mnie, abym się dobrze spowiadał, zmówiła paciorek. Często sobie listy Mamci przeczytuję i staram się podług nich postępować“.

4/3. 1896... Doskonale zrozumiałem drugą połowę listu Mamci i bardzo Mamci dziękuję za taką dobrą naukę. Także Mamci dziękuję bardzo, że się za mnie modli codzień. Ja o 6. godz. także się modlę za Mamcię i Tatka“.

15/3. 1896.... „O wpół do 10. poszedłem do kościoła (OO. Jezuitów) ale czegoś nie śmiałem pójść do zakrystyi spytać się o XX. Wnękę (sic) albo Jakóbińskiego, tylko czekałem modląc się, aż ksiądz przyjdzie do konfesyonału. Ks. Wnęki nie było, tylko jakiś inny przyszedł. Jak widziałem, że żaden inny ksiądz nie przychodzi, poszedłem do tego się spowiadać. Ten ksiądz Mamciu taki dobry, tak dobrze spowiada i taką dobrą daje naukę. Po spowiedzi teraz czuję się bardzo swobodny i szczęśliwy. Staram się nie przestawać z N. N. i unikać jego. Staram się, ażeby Mamci modlitwy za mnie były skuteczne, ażebym zawsze wytrwał w dobrem, ażebym nad sobą czuwał i pamiętał, że Aniołek Stróż wszystko widzi, co ja robię“...

21/3. 1896... „Otrzymałem Mamci list w piątek i bardzo się nim ucieszyłem, bo Mamcia zawsze tak do mnie szczerze i dobrze napisze, tak mnie zawsze we wszystkim pouczy i poradzi... Chcę się jak najprędzej nauczyć, ażeby mieć czas rozmyślać nad szczęściem w tym ważnym akcie, zastanowić się nad sobą, a najwięcej pouczają mnie ustępy z Mamci listów, tak całkiem czuję, jakby Mamcia ze mną rozmawiała i bardzo się dziwię, że Mamcia tak słicznie pisze“...

Nic więc dziwnego, że z jednej strony tak troskliwa pielęgnacya matki, a z drugiej takie poddawanie się temu kierownictwu młodego Janka sprawiły, że jego dusza młoda tak dobrze się przygotowała i przyjęła P. Jezusa w pierwszej Komunii św., że ten młody uczeń Jezusa szedł szybkim krokiem po drodze cnoty, że był mężnym w zwalczaniu przeszkód i trudności na tej drodze młodocianego wieku i w latach następnych.

Ostatnie trzy lata nauk gimnazyalnych przebył ś. p. Jan w konwiktach Chyrowskim i od samego początku przybycia do Chyrowa odznaczał się wielką pobożnością i sumiennością w przestrzeganiu przepisów konwiktowych. Wybitnych zdolności naukowych ś. p. Janek nie posiadał, natomiast sumienną i wytrwałą pracą, która była rzeczywistym owocem jego pobożności, pokonał z czasem trudności naukowe, czego dowodem był zupełnie dobry wynik egzaminu dojrzałości bez zbytecznych poprzednio obaw i strachów. Ta sumiennosc cechowała w konwiktach każdą jego sprawę: nie tylko modlitwę i pracę naukową, ale i rozrywkę i zabawę i gimnastykę, w której celował, będąc jednym z najlepszych gimnastyków. Była to dusza czysta, jasna, pełna pogody i prostoty z przymieszką dziecięcej naiwności. „Jaki ten O. X. dobry — powiedział raz jednemu z księży w zaufaniu, pozwolił mi iść jutro do Komunii św. po raz drugi“.

Żartowano czasem z niego, bo pozwalał na to chętnie i sam żartować umiał; mimo to każdy go musiał kochać i szanować w nim wzór kolegi i młodzieńca wielkiej świętobliwości. To też wkrótce przyjęto go do Kongregacyi a d. 8. grudnia 1901 r. został Sodalisem Maryi. Aby zaś radością swą w dniu tym mógł się podzielić z swym kochanym ojcem, również Sodalisem Chyrowskim, sprowadził go na tę uroczystość do Konwiktów.

Będąc w klasie VIII. wiele i często nad obiosem stanu się zastanawiał, a swego spowiednika i przełożonych się radząc, dążył do poznania Woli Bożej, gdzie i na jakim stanowisku ma Bogu i Ojczyźnie służyć. Obrawszy wreszcie stan duchowny, udał się po zdaniu matury w r. 1903. do Seminarium we Lwowie. Jeden z kolegów jego z seminarium takie szczegóły o ś. p. Janie z tego czasu przysyła:

Zaraz od wstąpienia do Seminarium pokochał to życie i ten nowy regulamin całem sercem i nieraz mówił, że jak tylko wychodzi ze Seminarium, to go jakaś tęsknota za tem zaciszem, za tym domem Bożym ogarnia, że się na świecie czuje skrępowanym, a w Seminarium swobodnym.

W całem postępowaniu, we wszystkich swych zajęciach okazywał, że wstąpił do Seminarium z prawdziwego powołania — propter Jesum. Rozmowy swe kierował zawsze do Chrystusa Pana, Najśw. Panny lub Świętych Pańskich. Jak miał jakie strapienie, to się mu nie

poddawał, lecz mówił: „Pan Jezus taki dobry i tyle wycierpiał za mnie na krzyżu; a ja bym tego nie miał przecierpieć, wszak ja mam się stać „alter Christus“ dla miłości więc tego Jezusa drogiego zniosę to“. Przed każdą nauką i po niej zawsze się krótko, lecz żarliwie pomodlił, prosząc Ducha św. i Najśw. Pannę o pomoc, a gdy przyszła godzina rekreacji, to go nieraz można było zastać rozmodlonego w kaplicy przed Najśw. Sakramentem. Nigdy o nikim źle się nie wyrażał, trzymając się zasady: „nie sądźmy a nie będziemy sądzeni“. Kochał i cenił bardzo swych Przełożonych, szczególnie Najprzew. X. Arcybiskupa Webera, swego Rektora, o którym mówił mi nieraz: „Mój Boże! On taki dobry, taki łaskawy dla mnie, tyle mi udziela rad i wskazówek, czy ja mu się potrafię za to kiedy wywdziżyć, czy dość się staram do tego wszystkiego zastosować, czy tej łaskawości jego nie nadużywam.“ Kochał również wszystkich swych kolegów, z każdym starał się być w jak najlepszych stosunkach, każdemu ustępował — to też i myślny go wszyscy bardzo kochali, a dla jego wielkiej cnoty szanowali i „Świętym Janciem“ nazywali. Z przyjemnością wspominał zawsze o Zakładzie Chyrowskim, o swych dawnych przełożonych i profesorach, z którymi utrzymywał stosunki listowne i zawsze mówił, że niema słów podziękii Opatrzności Bożej i swym ukochanym rodzicom, że go do Chyrowa oddali, gdzie go Ojcowie nauczili kochać Jezusa całem sercem. Nad postępem duchowym swoim nieraz się zastanawiał i co miesiąc rekolekcyje jednodniowe według rady Ojca Duchownego odprawiał. Co dzień rano lub w innej wolnej chwili czytywał z zapalem Pismo św. i piękniejszych ustępów uczył się na pamięć.

Tak więc jak u nas w Konwiktie, tak i w Seminarium lwowskiem zjednał sobie serca przełożonych i kolegów, nikogo nie mając niechętnego, gdyż wszystkich pociągał spokojem słodyczą i pokorą, a dziewiczy wyraz twarzy jego był odbiciem duszy zawsze z Bogiem zjednoczonej, jak kryształ czysty. „To też prawdziwie potwierdzić można, pisze w Gazecie narodowej ktoś dobrze go znający, że niebieski Ogrodnik, choć zdawałoby się przedwcześnie, zerwał ten śliczny owoc, a jednak dlatego tylko, że go znalazł zupełnie dojrzałym“.

Ś. p. Kazimierz Bajewski.

Sodalis M.

Uczeń konwiktu Tarnopolskiego i Chyrowskiego, właściciel dóbr Wybudów w pow. brzeżańskim, umarł d. 23. sierpnia na tyfus, przeżywszy lat 32. W roku zeszłym był w Chyrowie we wrześniu na zjeździe Sodalisów jako jeden z pierwszych członków Kongregacji Chyrowskiej. O szkolnem życiu ś. p. Kazimierza donosi nam O. I. Mellin następująco

notatkę: „Był to bardzo dobry uczeń, wzorowy i może najsumienniejszy konwiktor; dla choroby oczu nie mógł się wszystkich uczyć przedmiotów, stąd nie był zarówno z wszystkimi klasyfikowany, ale w tych przedmiotach, które w klasie pobierał, był jednym z pierwszych; o sumiennosci jego i zaufaniu, jakie miano ku niemu, to świadczy, że miał w zakładzie wiele swobody, a nigdy nie nadużył zaufania w nim pokładanego“.

Obecnie jako obywatel ziemski cieszył się przyjaźnią sąsiadów i opinią człowieka poważnego i szlachetnego. Cześć jego pamięci!

R. in P.



Sprawozdanie komitetu składkowego.

Składka na budowę kaplicy, z uwzględnieniem ołtarza św. Kazimierza, według zakreślonego w roku ubiegłym planu, jako dzieło zbożne, dzięki ofiarności nie tylko nie upada, lecz owszem pomyślnie się rozwija.

W czasie od końca zeszłego r. szk. do 13. października b. r. zebraliśmy następującą kwotę: Klasa przygot. złożyła 9 kor.; I. 8 kor. 13 hal.; II. 24 kor. 77 hal.; III. 15 kor. 54 hal.; IV. 16 kor.; V. 32 kor. 82 hal.; VI. 32 kor.; VII. 33 kor. 42 hal.; VIII. 49 kor. 2 hal.

Ponadto złożył osobno kol. NN. z kl. VI. 100 kor. Zatem razem 320 kor. 70 hal. Ogólna suma dotąd zebrana od rozpoczęcia składek wynosi: 1839 kor. 31 hal.

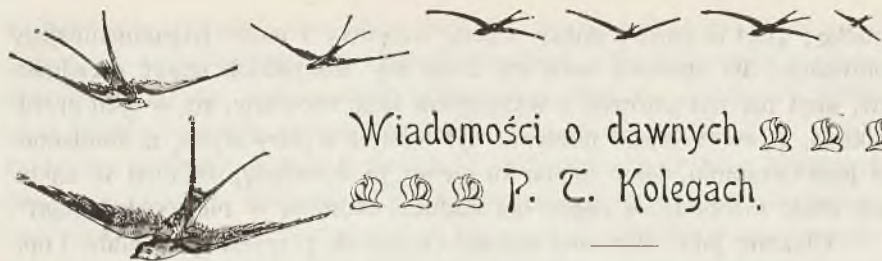
Zapraszamy wszystkich serdecznie do współudziału. Jak piękną rzeczą będzie, gdy kiedyś powiemy, że ofiarnością wychowanków stał się ołtarz św. Kazimierza, ku uczczeniu pamięci drogiego O. Stefańskiego!

W imieniu komitetu:

Józef Mencil

Józef Grabowski

skarbnik R. Broniewski.



Wiadomości o dawnych P. T. Kolegach.

Zacznijmy od duchowych. Ks. W. Fiema został przeniesiony z Mościsk do Drohobycza; X. T. Marekowski został katechetą w Chrzanowie; X. M. Żurkiewicz został administratorem parafii w Monasterzu. X. K. Tomczak, ukończywszy seminaryum w Warszawie, udał się na wyższe studia do akademii duchownej w Petersburgu; X. K. Bronikowski został kapelanem zakładu Maryi w Warszawie. Konwikt niedawno odwiedzili. X. F. Krzemiński T. J.; X. J. Sawicki T. J. i X. A. Dobiecki, a w Chyrowie w tym roku przebywają dawni Chyrowiaci Jezuici: XX. J. Mayer, W. Jankiewicz i A. Dyla.

Z Warszawy pisze do jednego z księży kolega S. Kaczyński: „W myśl postanowienia uczynionego przeze mnie, iż pierwszą moją pensję miesięczną po otrzymaniu posady ofiaruję na budującą się obecnie kaplicę przy konwiktzie Chyrowskim, przysyłam na ręce W. Ojca tę właśnie pierwszą moją pensję miesięczną w kwocie rs. 30. Niechaj i ten acz drobny, lecz chętny datek przyczyni się do wzniesienia nowej świątyni. Acz ciałem odległy, duchem przecież często jestem z Wami, WW. OO., wdzięczny Wam jestem i zostanę za kształcenie oraz pielegnowanie duszy i umysłu“.

Otrzymaliśmy zawiadomienie, że p. Jan Neuhaus, skończony inżynier, ożenił się z panną Elfridą Buhl; ślub ich odbył się d. 2. sierpnia w Mähr-Altstadt.

Również otrzymaliśmy zawiadomienie o ślubie p. Maurycego Komorowicza z panną Cecylią Popielówną, córką Pawła i Maryi z Zamojskich Popielów, w Berlinie d. 8. października.

P. A. Wiwulski wyjechał na czas wakacyi z Paryża, które spędził w Galicyi i odwiedził Chyrow. Pokazywał nam swoje plany budujących się obecnie kościołów w Szyłach i w Szydłowie w gub. Kowieńskiej, a także szkic na pomnik Kiejstuta, który ma stać we Wilnie.

Egzamina prawnicze zdali na uniwersytecie lwowskim koledzy Korzeniowski, Kwiatkowski, Ruebenbauer i Wiśniewski, a ten ostatni odsluguje w tym roku służbę wojskową.

Ukończył z odznaczeniem studia agronomiczne we Wiedniu zeszloroczny Prefekt polskiej sodalicyi akademickiej, Rafał Cywiński,

a młodszy jego brat Stanisław, jadąc na studia matem.-filozoficzne do Getyngi odwiedził, Chyrów.

Dr. Januszkiewicz służy we Wiedniu jako lekarz wojskowy.

P. Stanisław Mikulicz objął administrację nowopowstałego „Kuryera Litewskiego“ we Wilnie.

Dr. L. Bernacki został nauczycielem przy II. szkole realnej we Lwowie, a p. T. Rojek przy gimnazjum w Podgórzu.

Ciężkim krzyżem dotknął Bóg p. Ryszarda Porębskiego: przed rokiem ożenił się, a w maju b. r. żona mu umarła. Kol. Porębski objął obecnie posadę chemika w cukrowni w Berszadzie na Podolu rosyjskiem.

W Krakowie przed wakacjami zdał doktorat medycyny p. Karol Morawski, a brat jego Maryan w tym roku studjuje lingwistykę w Pradze.

P. S. Grabkowski po ukończeniu studium rolniczego w Krakowie odbywa obecnie praktykę gospodarską w Przeworsku.

Kol. S. Heer donosi ze Lwowa: „Długo milczałem, ale rzeczywiście nie miałem ani chwili czasu, bo przygotowywałem się do I. rządowego prawno-historycznego egzaminu, który też 11. października b. r. z pomocą Bożą szczęśliwie złożyłem z dobrym postępem.

Teraz znowu zapisałem się na nowy kurs zimowy i wziąłem sobie niektóre przedmioty z filozoficznego wydziału z zakresu historii (prof. Finkel: „Wiek XIX. ze szczególnem uwzględnieniem historii austr.“, „Habsburgowie i Jagiellonowie“ (1492—1526)“ i „Zarys dziejów powsz. filozofii ścisłej“ (prof. Twardowski) „Zarys dziejów filozofii aż do Arystotelesa“ i „Główne kierunki etyki naukowej“, prof. Wartenberg: „Metafizyka“ i „O etyce i estetyce Kanta“, „Kurs elementarny sanskrytu“ Dra Blatta i angielskie i francuskie nauki społeczno-socjologiczne.

Wogóle „program nauk uniwersyteckich“ zapowiada ładne i zajmujące serye wykładów na bieżący kurs akademicki. Nauki dużo, pracy bardzo wiele: źródło nauki stoi otworem przed każdym, gotowe na wszelkie usługi, lecz niestety! szkoda, że mało z niego korzysta, a wielu nie tak obficie, jakby mogli i powinni.

Ukończywszy służbę wojskową kol. R. Bubeniczek odwiedził konwikt; od now. roku udaje się dalej do Wiednia na prawa.

P. August Chorośnicki ukończył prawa i akademię handlową we Wiedniu, odsłużył wojsko, a w tym roku zapisał się na wydział rolniczy w Krakowie, przyczem przygotowuje się do ostatniego rigo-rosum w celu otrzymania stopnia doktora praw.

Otrzymaliśmy również zawiadomienie, że p. Józef Srokowski otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

O zeszłorocznych maturzystach doszły nas następujące wiadomości: Na wydział filozoficzny w Krakowie zapisali się koledzy: S. Maślanka,

A. Ziemięcki; na wydział prawniczy: T. Masłowski, W. Hinzinger, H. Myszkowski, W. Serwatowski, L. Wojnarski, na agronomię S. Molsdorff.

We Lwowie na wydział filozof: W. Belza, J. Szawłowski i K. Kluger; na wydz. prawn.: A. Kropiński i A. Mysłakowski; na technikę zapisali się: T. Henisz, S. Kuczkiewicz, M. Makusch.

We Wiedniu na wydz. praw. jest kol. J. Koppens i w szkole orientalnej Fr. Skrzyński.

Kol. A. Pstrokoński donosi nam z Grazu, gdzie się zapisał na technikę, że tam również jest kol. Z. Zacharyasz.

Jednoroczną służbę wojskową mają odsługiwać w tym roku kol. E. Skowroński i A. Grzimek. O innych kol. wiadomości pewnej jeszcze nie otrzymaliśmy.

W ostatnich czasach odwiedzili konwikt oprócz wyżej wspomnianych dawni Chyrowiaczy pp.: S. Grabkowski, A. Bardecki, G. Zieliński, L. Bohosiewicz, R. Kwiatkowski, A. Ricci i p. J. Polaczek, obecnie nasz blizki sąsiad, bo naczelnik stacyi kolejowej Głęboka.



TO I OWO.

Zadanie.

Stanisław August, ostatni król polski, miał bardzo piękne zwierciadło oprawne w prześliczne złote ramy, w których z każdej strony po 12 drogie kamieni wprawionych było, jak to na figurze widać.



Pewnego dnia jeden ze służby królewskiej dostał rozkaz, aby zwierciadło ładnie wytarł i z kurzu oczyścił. Ów służący uczynił to, ale przytem uległ pokusie i skradł 4 drogie kamienie z ram. Ażeby jednak nie poznano, kazał drogie kamienie, które pozostały, tak w ramy powprawiać, że znowu z każdej strony było 12 kamieni. Jak też to ułożył?

Przeczytaj.

il il il il il il

il K il
il il il

il il il il il il

os 3 zęby $\frac{ce}{ow.}$

Pytanie.

Który osioł i kiedy tak ryczał, że go wszyscy ludzie na świecie słyszeli?

Zagadka.

Pierwszem najbliższe miejsce się oznacza.
Gdy matka dziecię pieczęcią otacza,
Zaraz na myśli pierwsze drugie staje.
Gdy druga trzecia cień w lesie nam daje,
Słynnego wieszczka zaraz przypomina.
Drugie i czwarte muszą mieć dość siły,
By na okrętach żagle unosily.
Jeżeli słońce trzecie drugie w lecie,
To na przechadzkę wyjść nawet nie chcecie.
Wszystko na grządkach ogrodowych rośnie,
Wydaje piękny kwiat o wczesnej wiosnie.

Podśluchane u malców.

— Jacy ci astronomowie uczeni! — pomyśl sobie: oni naprzód wyliczą, kiedy ma być zaćmienie słońca.

— Ej, cóż tam w tem tak wielkiego, przecież oni to wiedzą z kalendarza.



Pewien wieśniak, który często koło placów rekreacyjnych z drzewem przejeżdżał, rzekł raz do swego towarzysza ze zdziwieniem:

— Już tu dwudziesty rok jeżdżę, jeszcze za życia mego nieboszczyka ojca, a ci panicze zawsze się tak tu bawili, ale jakosik nic nie rosną, zawdy takusieńcy.



Gdy Żydów w Rosyi miano brać do wojska, starali się uprosić ministra różnymi sposobami, aby na radzie senatu wniosku tego nie popierał. Po bezskutecznych prośbach zgłosił się do ministra w tym interesie bankier, który oświadczył, że ma mu do powiedzenia tylko *dwa słowa*.

— Jeżeli usłyszę nie więcej, tylko dwa wyrazy, proszę pana uczynię zadość, powiedział minister.

Żyd wyjął z kieszeni milion rubli, podał je ministrowi i rzekł:

— Bierz! Milcz!

Następnego dnia na radzie senatu minister milczał, a projekt brania na wojnę Żydów przepadł.

Moderato.

mf Tam ugorach ta-tar'skikh ach tam bym ya izi! Tam saul bym, sro bode tam

szczęśliwym był tam w górach ta trawiskach, a tam bynajmniej tam szczęśliwym soko-

bo-de, tam szczęśliwym byt. - Gdzie spumna po-to-ki a rzek, bystry prad-ł

Handwritten musical score for the song "Tara". The score is written on two staves. The top staff contains the melody with lyrics in Czech: "tara ska-listy fi stwardy ich lad. Tam ugorach ta-trasickich, ach". The bottom staff contains the bass line. The music is in 2/4 time, indicated by a "2" over a "4" at the beginning. The key signature has one sharp (F#), indicated by a sharp sign over the first staff. The notation includes various musical symbols such as notes, rests, and accidentals.

A handwritten musical score on aged paper. The title "Tambym ja tyi" is written at the top left. Below it, the lyrics are written in Cyrillic script across five staves. The music is written in a single system with five staves. The first staff has a treble clef and a key signature of one flat. The second staff has a bass clef. The third staff has a treble clef. The fourth staff has a bass clef. The fifth staff has a treble clef. The tempo marking "Allegretto" is written above the first staff. The dynamic marking "p" is written below the first staff. The time signature "2/4" is written below the first staff. The composer's name "S. G. BORTNITSKY" is written at the bottom right.

v-górach ta-trzańskich, ach tambym ja żyję! Na szczytach bym mieszkał o

szczęściubym snuł. Tam smutku nie, do-łi nie dornałbym, nie, Bo soczewnie,

bio sa, wiać rwato-by się. pp. 3. Wicie Bo-że na ziemi Ty prowadź mą

Łódź, w-góry o, krystle rzejeszcie mi, zwróć, By sen moich marzeń i

uczuć mych rą - Tak pięknie za-kwitnął jak kwitnie tłum maj, Tam

w górach ta tatrzańskich tam bym ja żył! Tam smutnym so- bo- de tam
 szczęśliwym był! Tam w górach ta tatrzańskich tam bym ja żył! Tam smutnym so-
 bo- de tam szczęśliwym był. ~

*Tam w górach tatrzańskich, ach tam bym ja żył!
 Na szczytachbym mieszkał, o szczęściubym śnił.
 Tam smutku, niedoli nie doznałbym, nie —
 Bo serce w niebiosa wciąż rwałoby się.*

*Więc Boże na ziemi, Ty prowadź mą łódź
 I w góry ojcyste raz jeszcze mię zwróć,
 By sen moich marzeń i uczuć mych raj
 Tak pięknie zakwitnął, jak kwitnie tam maj.*



OD REDAKCYI.

Wszystkich dawnych Chyrowiaków prosimy o przysłanie swoich i swych kolegów adresów, gdyż je umieścimy w następnym zeszycie, który wyjdzie przed świętami Bożego Narodzenia.



OTTO
WILHELM
KUNDE